

PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI

Wydawnictwo Pruszkowskiego
Towarzystwa Kulturalno-Naukowego
nr 1/2014

**Copyright © by Pruszkowskie Towarzystwo
Kulturalno-Naukowe, 2014**

Grafika: *Jerzy Blancard*

Redaktor: *Irena Horban*

Zespół redakcyjny: *Hanna Horban, Grzegorz Zegadło*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i s-ka*

Wydawca: Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe
ul. Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej 5

05-800 Pruszków

tel. 22 759 94 64

e-mail: eireneszym@gmail.com

Książnica Pruszkowska

im. H. Sienkiewicza

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. 22 758 86 09

tel./fax 22 730 10 80

e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Spis treści

Irena Szymańska Horban

Konsekracja kościoła pod wezwaniem świętego Kazimierza w Pruszkowie	5
--	---

Autor nieznany

Zaprzysiężenie	9
----------------------	---

Irena Szymańska Horban

Powstanie Warszawskie	11
-----------------------------	----

Marian Marek Drozdowski

Powstanie Warszawskie w interpretacji Władysława Pobóg-Malinowskiego	13
---	----

Zdzisław Zaborski

Pruszków w Powstaniu Warszawskim	27
--	----

Zdzisław Zaborski

Szpital powstańczy w Pruszkowie	33
---------------------------------------	----

Apolonia-Cudna Kowalska

Nie grały nam surmy bojowe	40
----------------------------------	----

Mieczysław Cielecki

Najgłębiej przeżywany czas mojego życia	48
---	----

Maria Wardecka

Wokół Dulagu	51
--------------------	----

Irena Szymańska Horban

Co ciekawego dzieje się w PTKN	53
--------------------------------------	----

Relacja z inauguracji obchodów 70 rocznicy wybuchu

Powstania Warszawskiego	59
-------------------------------	----

Grzegorz Zegadło

Z życia Książnicy Pruszkowskiej	61
---------------------------------------	----

Bożena Kępkowska

Wystawa „Korpus Ochrony Pogranicza 1924-1939	68
--	----

POŻEGNANIA

Ks. Prof. Wojciech Tabaczyński	74
--------------------------------------	----

LIRYKA, LIRYKA TKLIWA DYNAMIKA

Stanisława Ossowska

Modlitwa	80
Podziękowanie dla Jana Pawła II	82
Nie zawsze	83
Spuścizna	83

Romualda Bromke

Krzyk	84
-------------	----

Zdzisław Castellás

Hymn VI Rejonu AK (na melodię „Błękitne rozwińmy sztandary”)	86
--	----

Pola Cudna-Kowska

O Polskę nam szło... i chodzi	87
-------------------------------------	----

Zbigniew Martynski

A jak będzie już po wojnie	89
----------------------------------	----

Irena Szymańska Horban

Życzenia dla Polski	90
---------------------------	----

Konsekracja kościoła pw. św. Kazimierza w Pruszkowie

W zeszłym roku obchodziliśmy setną rocznicę istnienia naszej parafii.

Okazało się, że kościół nasz nie był konsekrowany. Poświęcenie kościoła odbyło się w 1936 roku. Ówczesny proboszcz ksiądz Edward Tyszka uznał, że świątynia jest w takim stanie, że można ją poświęcić. Wiele jednak pracy czekało jeszcze, by uznać budowlę za wykończoną. Ołtarze, stacje drogi krzyżowej, konfesjonały, oprócz jednego, w którym spowiadał ksiądz proboszcz, miały być zmienione. Nie było jeszcze posadzki, oświetlenia ani wież. Trzeba było myśleć o lepszych organach i większych dzwonach.

W 1939 roku wybuchła druga wojna światowa, która przerwała prace wykończeniowe różnych budowli (główny ołtarz, ufundowany przez właścicieli fabryki ołówków, był zbudowany w czasie wojny).

Po zakończeniu wojny ksiądz Tyszka nie miał możliwości realizowania swych planów. Dopiero następca księdza dziekana, ksiądz infułat Jan Górny postawił dwa nowe ołtarze, wieże i nową posadzkę. Nie zorganizował jednak uroczystej konsekracji (kościół na Żbikowie też nie był konsekrowany przed wojną – dokonał tego dopiero w roku 1968 prymas Polski ksiądz kardynał Stefan Wyszyński).

Po objęciu stanowiska dziekana i proboszcza przez księdza Józefa Podstawkę też nie doszło do konsekracji kościoła. Przypuszczam, że mimo wielu prac, które wykonał, czuł, że nie powinien zorganizować tej uroczystości.

Obecnie, od trzech lat, mamy nowego proboszcza. Jest tak samo, jak jego poprzednicy, oddany swojej nowej parafii i parafianom.



AKT KONSEKRACJI KOŚCIOŁA ŚW. KAZIMIERZA W PRUSZKOWIE

Działo się to dnia 2. marca Roku Pańskiego 2014, gdy na Stolicy Piotrowej zasiadał Jego Świątobliwość Ojciec Święty Franciszek, w Archidiecezji Warszawskiej pełnił posługę Arcybiskupa Kazimierz Kardynał Nycz Metropolita Warszawski, a Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był Bronisław Komorowski. Starostą Powiatu Pruszkowskiego była Pani Elżbieta Smolińska a Prezydentem Miasta Pruszków był Pan Jan Starzyński.

Tego dnia a była to VIII Niedziela Zwykła, przed Uroczystością św. Kazimierza przybył do Pruszkowa Jego Eminencja Kazimierz Kardynał Nycz i dokonał uroczystej Konsekracji kościoła św. Kazimierza.

W podniosłej uroczystości wzięli udział: Ks. Prałat Józef Podstawka, rezydent par. św. Kazimierza, Ks. Prałat Andrzej Perdziński - dziekan dekanatu pruszkowskiego, Ks. Kanonik Marek Wolniewicz - wicedziekan dekanatu pruszkowskiego, Księża Goście, przedstawicielki Zgromadzenia Sióstr Służebnic Jezusa w Eucharystii i Sióstr Pocieszycielek Serca Jezusowego, Pani Agnieszka Kuźmińska - Wicestarosta Powiatu Pruszkowskiego, Pan Jan Starzyński Prezydent Miasta Pruszków, Pan Marcin Bujnowski architekt i projektant gruntownego remontu kościoła św. Kazimierza w 2013 r., wykonawcy prac różnych branży na czele z Panem Dariuszem Wigurą i Panem Jackiem Tarkowskim oraz wspólnota parafialna ze swym proboszczem Ks. Marianem Mikołajczakiem.

Budowę kościoła św. Kazimierza rozpoczęto od poświęcenia placu 6 lipca 1907 roku przy licznych udziale wiernych. Poświęcenie kamienia węgielnego miało miejsce 23 czerwca 1929 roku. Rok 1936 uważany jest za rok zakończenia budowy kościoła.

Kolejni Proboszczowie począwszy od Ks. Wincentego Burakowskiego, Ks. Jana Kęsickiego, Ks. Jerzego Kieduszyca, Ks. Edwarda Tyszki, Ks. Infulata Jana Górnego, Ks. Prałata Józefa Podstawki a kończąc na Ks. Marianie Mikołajczaku upiększali i wyposażali kościół dzięki wielkiej ofiarności Parafian i Przyjaciół.

Akt ten został sporządzony i podpisany z myślą o następnych pokoleniach.

Agnieszka Kuźmińska

Pani Agnieszka Kuźmińska
Wicestarosta Powiatu Pruszkowskiego

Jan Starzyński

Pan Jan Starzyński, Prezydent Miasta Pruszków

Marcin Bujnowski

Pan Marcin Bujnowski Architekt
i główny projektant renowacji kościoła św. Kazimierza

Tadeusz Gasiotowski

Pan Tadeusz Gasiotowski
Przedstawiciel Rady Duszpasterskiej

Jack Tarkowski

Pan Jacek Tarkowski, Przedstawiciel Rady Ekonomicznej



Kazimierz Kardynał Nycz

† Kazimierz Kardynał Nycz
Arcybiskup Metropolita Warszawski

Józef Podstawka

Ks. Prałat Józef Podstawka
Rezydent Parafii św. Kazimierza

Andrzej Perdziński

Ks. Prałat Andrzej Perdziński
Dziekan Dekanatu Pruszkowskiego

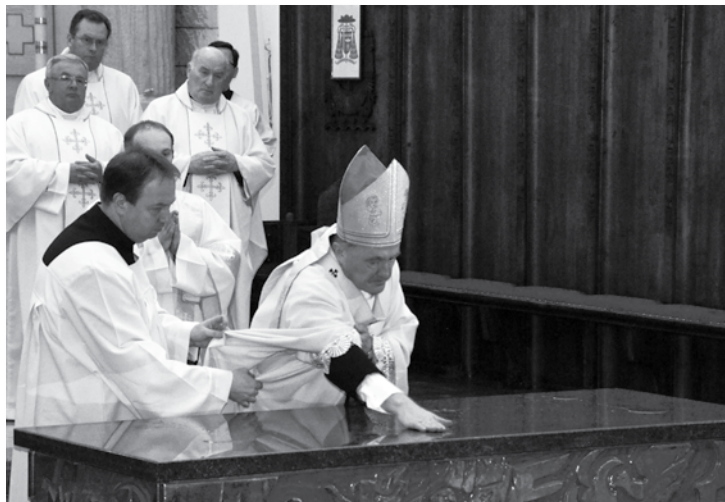
Marek Wolniewicz

Ks. Kanonik Marek Wolniewicz
Wicedziekan Dekanatu Pruszkowskiego

Marian Mikołajczak

Ks. Kanonik Marian Mikołajczak, Proboszcz

Obejmując naszą parafię nie przewidział, jaka czeka go praca – w zeszłym roku zorganizował 100-lecie istnienia parafii – udało się – uroczystości świadczyły o wielkim zaangażowaniu księdza proboszcza, o jego umiejętnościach organizacyjnych. Gdy dowiedział się, że kościół nie był konsekrowany, postanowił dopełnić tego obowiązku.



Uroczystość konsekracji odbyła się 2 marca. Jego Eminencja ksiądz arcybiskup Kazimierz Nycz odprawił uroczystą mszę świętą, w której uczestniczyli zarówno księża z naszej parafii jak i zaproszeni.

W uroczystości brały udział władze powiatu i miasta oraz przedstawiciele wszystkich organizacji działających na terenie naszej parafii.



Zaprzysiężenie

Przysięgaliśmy przejęci, wzruszeni,
Młode serca napelniał żar,
Oto jesteśmy uwolnieni
z więzów!
I serca dar
niesiemy biednej Ojczyźnie,
którą ciemięży wróg!
Będziemy walczyć, wierni spuściznie!
Tak nam dopomóż Bóg!

Składaliśmy przysięgę młodzieńczymi słowy
na krzyż ofiarny.
I dziwne – to był krzyż grobowy,
cmentarny –
jakbyś nam wskazał Boże, Ojców Panie:
jest grób,
lecz będzie
Zmartwychwstanie!...

Minęło dzisiaj pół wieku,
ponad pięćdziesiąt lat.
Czas spłynął szeroką rzeką,
Jakże już inny świat –
lecz pozostała nam na zawsze żywa,
jasna wśród życia wstęgi,
ta chwila osobliwa
naszej przysięgi,

i te lata oddane,
kiedy w każdej godzinie
biegły słowa szeptane:
„Nie zginęła!
Nie zginie...”



Powstanie Warszawskie

Ile słów, ile poglądów, ile opinii...

Na pewno nie było przygotowane w stu procentach, na pewno zginęło wiele młodzieży, dzieci, na pewno został zniszczony majątek narodowy, ale gdyby ci młodzi Polacy nie zginęli jako bohaterowie w walce o Ojczyznę, ginęliby w kazamatach UB i NKWD.

Gdyby nie walczono, Warszawa byłaby zniszczona – to były plany Hitlera – zrównać z ziemią miasto i zbudować na gruzach stolicy Polski ośrodek wojskowy.

Stalin także pragnął, by nasza Stolica przestała istnieć – czekał, jak Warszawa się wykrwawi, a majątek znajdujący się w niej zostanie unicestwiony.

Tym, którzy potępiają powstanie, pragnę opowiedzieć historię, która zdarzyła się w mojej rodzinie. Siostra mojej matki miała dwoje dzieci i męża – była to rodzina szczęśliwa. Syn otrzymał przed wojną świadectwo dojrzałości i został przyjęty na Politechnikę, córka była uczennicą szkoły powszechnej. W czasie wojny Jerzyk skończył, działając w konspiracji, podchorążówkę, a także zaliczył 2 lata politechniki. Wybuchło powstanie – poszedł walczyć, jak inni, czternastoletnia Basia nie była zaprzysiężona, rzuciła jednak butelki z benzyną na czołgi. Drugiego września na rogu ul. Marszałkowskiej i Wspólnej zginął Jerzyk ps. „Szczepański Paweł” – szrapnel rozerwał mu wnętrzności... Za dwa tygodnie zginęła Basia. Nie tylko ona – ich ojciec także. Moja ciotka, ranna – została przywieziona do obozu przejściowego w Pruszkowie. Ktoś do naszego mieszkania przyniósł kartkę, którą napisał mój drugi wujek:

„Jerzy, Jerzyk i Basia nie żyją, Maryla ciężko ranna – Janek.” Mój szwagier, który miał przepustkę do Dulagu (był członkiem RGO i AK) i każdego dnia przyprowadzał do domu wyprowadzonych warszawiaków, pobiegł do obozu – ciotki już nie zastał – została wywieziona (na szczęście znalazła ją w Częstochowie siostra cioteczna), wujka Janka przyprowadził do nas.

Dlaczego o tym napisałam? Ciocia żyła jeszcze wiele lat (zmarła mając 90 lat). Mimo że straciła wszystkich najbliższych, nigdy nie potępiła Powstania Warszawskiego, nigdy nie potępiła tych, którzy doprowadzili do jego wybuchu – widocznie tak należało postąpić – oni zginęli za Ojczyznę – mówiła.

Takich rodzin i takich matek, jak moja ciotka zostało wiele...

Nie mogę znieść bezmyślnej krytyki tych, którzy nie walczyli, nie przeżyli tragedii...

Zbliża się 70 rocznica wybuchu powstania. Pragniemy oddać hołd tym, którzy zginęli w walce, tym, którzy zginęli pod gruzami i tym, którzy wyszli z Warszawy chorzy, biedni, często sami po stracie najbliższych...

Musimy uczcić tych, którzy, często z narażeniem życia, nieśli pomoc...



Powstanie Warszawskie w interpretacji Władysława Pobóg- Malinowskiego

Władysław Pobóg-Malinowski (1899-1962) był jednym z najwybitniejszych historyków ruchu niepodległościowego, związanego z Józefem Piłsudskim. Po ukończeniu Wojskowej Szkoły w Petersburgu i służbie w I Korpusie Polskim do 1929 r. służył w Wojsku Polskim, był ranny w wojnie polsko-bolszewickiej. Od 1929 r. pracował w Wojskowym Biurze Historycznym, następnie w Instytucie Badania Najnowszej Historii, a od 1931 r. w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jako kierownik archiwum. Był zaangażowany naukowo w wydanie serii „Pism, mów, rozkazów” Józefa Piłsudskiego. W 1937 r. pod pseudonimem Julina Woyszwiłło opublikował cenną biografię „Józef Piłsudski. Życie, idee, czyny”

Dziełem jego życia jest trzytomowa monografia „Najnowsza historia polityczna Polski 1864 – 1945”, oparta na benedyktyńskim wysiłku badawczym na emigracji we Francji. Istotne znaczenie kulturowe, szczególnie dla nas stypendystów z PRL, miała jego paryska księgarnia – oaza wolnego słowa polskiego, w tym wydawnictw emigracyjnych, które ułatwiały nam, po Październiku 1956 r., wyzwać się ze schematów historiografii marksistowsko-leninowskiej. Miałem szczęście w 1960 r., dzięki stypendium VI Sekcji Uniwersytetu Paryskiego, korzystać z zasobów księgarni Państwa Malinowskich i poznać osobiście znakomitego historyka.

* * *

Trzeci tom „Najnowszej historii politycznej Polski” obejmuje lata 1939 – 1945. (Autor ten trzeci tom potraktował jako część drugą tomu drugiego).

Rozdział XXIX tomu trzeciego poświęcił Powstaniu Warszawskiemu – nie mógł wtedy korzystać z wielu źródeł emigracyjnych i krajowych opublikowanych po jego śmierci (zmarł 21 listopada 1962 r. – trzecie wydanie „Najnowszej historii politycznej” w roku 1983 – p. red.)

Mimo trudności, na jakie napotykał, jego ustalenia i hipotezy wciąż inspirują badania nad dziejami Powstania Warszawskiego i jego skutkami.

Analizując genezę Powstania autor eksponuje tezę o szczególnej roli Stanisława Mikołajczyka w jego wywołaniu. Zauważa m.in.: „Mikołajczyk po powrocie z Waszyngtonu zamysł wyjazdu do Moskwy pozostawiał w najgłębszym ukryciu; nie wspominał o tym w swoich tajnych depe szach do kraju z Londynu – jeśli wtajemniczył w swe zamiary, to tylko parę osób, najściślej z sobą związanych. Bezpośrednio też po powrocie, spełniając obietnicę daną Rooseveltowi i korzystając z życzliwego jego pośrednictwa (!!!), niż poparcia Anglików, w największej zaś tajemnicy przed Prezydentem Raczkiewiczem, gen. Sosnkowskim, a nawet i własnym gabinetem, rozpoczął przy wstępnym <<pośrednictwie>> Stanisława Grabskiego <<poufne rozmowy>> z przedstawicielem Moskwy, Lebediewem, ambasadorem sowieckim przy <<rządach wygnańczych>> w Londynie. W rozmowach tych zaproponował sam bezzwłoczne nawiązanie stosunków dyplomatycznych, uzupełnienie <<układu lipcowego>> Sikorskiego, <<protokołem o współdziałaniu wojskowym na terenie Polski>> i o <<przejęciu administracji>> oraz ustalenie <<linii demarkacyjnej do chwili rozstrzygnięcia sprawy granic>> zapowiedział przy tym, iż gotów jest – w razie zgody Moskwy na te jego propozycje – nadać polskiej <<ekipie rządowej taki skład, który zapewniłby przyjazne współdziałanie ze Związkiem Sowieckim>>”.¹

¹ Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia Polityczna Polski 1864-1945, Tom trzeci (Część druga tomu drugiego) Okres 1939-1945, Wydanie trzecie, Londyn 1983, s. 571*

Na marginesie warto dodać, że Mikołajczyk, współorganizator strajku chłopskiego w sierpniu 1937 r., krwawo stłumionego przez policję gen Felicjana Sławoj Składkowskiego – ministra spraw wewnętrznych i premiera, podobnie jak Wincenty Witos, obsesyjnie nie miał zaufania do piłsudczyków, w tym do Raczkiewicza, Sosnkowskiego i znacznej części kadry oficerskiej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i Armii Krajowej. Uważał ich za niezdolnych do prowadzenia realistycznej polityki, zdominowanej interesami mocarstw alianckich.

W związku z przekroczeniem dawnej granicy II Rzeczypospolitej gen. Sosnkowski wydał 7 lipca instrukcję dla Kraju, w której przestrzegał przed nieostrożnym operowaniem terminem „powstanie”, co może pociągnąć ludność do „źle obliczonego i przedwczesnego zrywu”². Podkreślał w niej szczególną rolę dyscypliny, spokoju i opanowania oddziałów AK.

11 lipca Naczelny Wódz udał się do Włoch na zaproszenie gen. Andersa – dowódcy frontu włoskiego. Ze względu na kresowe pochodzenie większości żołnierzy 2 Korpusu, krytycznie oceniających politykę Mikołajczyka, „mógł spodziewać się, że głos wojska będzie przestrogą i hamulcem dla Mikołajczyka i jego satelitów.”³

Gen. Komorowski po wydaniu 12 lipca instrukcji dla kendantów okręgów w sprawie ograniczonego i kontrolowanego współdziałania z Armią Czerwoną 14 lipca meldował Naczelnemu Wodzowi: „Na podstawie dotychczasowego przebiegu wypadków stwierdzam, że Sowiety dążą do wywołania powstania w Polsce, przy pomocy komunistów z PPR „liczą, iż społeczeństwo polskie zmęczone okupacją niemiecką i żądne odwetu da się porwać do walki...”⁴ Zdaniem Komorowskiego, w tym czasie, który skromnie oceniał wyniki militarne akcji „Burza”, „powstanie nie miało szans powodzenia i byłoby okupione dużymi stratami”.

² Tamże, s. 577

³ Tamże, s. 581

⁴ Tamże, s. 584-585

Współdziałanie Armii Krajowej z Armią Czerwoną w ramach akcji „Burza” wywoływało zdecydowany protest ideowego, wpływowego, piłsudczyka – Ignacego Matuszewskiego. Po aresztowaniu płk. Krzyżanowskiego oraz sztabu okręgu Wilno-Nowogródek, gen Komorowski, który meldował o tym Naczelnemu Wodzowi w dniu 19 lipca, wydał nowemu dowódcy okręgu wileńskiego polecenie: „1. przerwać jakąkolwiek pracę z Sowietami, 2. ściągnąć siły do puszczy Rudnickiej, skąd przesuwać je w kierunku południowo-zachodnim (puszcza Augustowska lub rejon Białegostoku), 3. walkę z Sowietami przyjmować tylko w ostateczności.”⁵

W Surkontach, namierzony przez lotnictwo sowieckie, zginął ppłk Kotwicz, trzech oficerów jego sztabu i 32 żołnierzy. Rannych dobijali czerwonoarmiści.

Tragiczny los spotkał także żołnierzy 5 dywizji AK i pułku ułanów jazłowieckich, którzy od 23 do 27 lipca wzięli udział w walce o Lwów. Byli oni wciągani do dywizji gen. Berlinga, za zgodą gen Komorowskiego, lub aresztowani i więzieni. Zdaniem Malinowskiego, reakcja gabinetu Mikołajczyka była na te fakty bardzo słaba.

Pełen emocjonalnego oburzenia Malinowski pisał „Rząd przyjął to do wiadomości, nie wyciągając żadnych wniosków, cóż innego zrobić mógł zespół, złożony z jawnych kapitulantów, z bezradnych tchórzów, lub z graczy, dbałych jedynie o stworzenie dla siebie alibi” na przyszłość – tylko pozorów patriotycznej troski o państwo i naród?”⁶ Jest to niestety język publicysty a nie chłodnego badacza, który wystrzega się łatwych przymiotników.

Churchill 20 lipca prosił Stalina o przyjęcie na rozmowę Mikołajczyka. Stalin wkrótce inspirował powołanie PKWN i ogłoszenie dekretu KRN o objęciu zwierzchniej władzy nad Armią Polską (gen. Z. Berlinga). Manifest PKWN, z 22 lipca, obok zapowiedzi reform społecznych, traktował rząd emigracyjny i jego krajową

⁵ Tamże, s. 589

⁶ Tamże, s. 591

delegaturę, jako władzę nielegalną, opartą na „faszystowskiej konstytucji z kwietnia 1935 r.”, „prowadzącą politykę awanturniczą, prowadzącą do nowej katastrofy, hamującej walkę z okupantem hitlerowskim”.⁷⁷ 26 lipca został podpisany z PKWN układ o współpracy administracji polskiej z Armią Czerwoną.

Tegoż dnia na posiedzeniu gabinetu Mikołajczyk poinformował zebranych o wyjeździe do Moskwy. Nie prosił o żadne pełnomocnictwa rządu, mając jego zgodę na wyjazd. Zasadnicze zastrzeżenia do tego wyjazdu mieli: Prezydent – Władysław Raczkiewicz i Naczelnny Wódz – gen. K. Sosnkowski.

Naczelnny Wódz w depeszy do Prezydenta z 25 lipca domagał się powstania rządu jedności narodowej z udziałem Stronnictwa Narodowego i piłsudczyków.⁸ W depeszy zaś z 28 lipca zapytywał: „jaki jest cel tej podróży pod względem politycznym, jaki przyniesie ona plon dla godności i honoru narodu, skoro dzieje się to w warunkach, wytworzonych przez sowieckie gwałty i fakty dokonane?”⁹

Dekorowany z żołnierzami 2 Korpusu 31 lipca gen. W. Anders odpowiedział Naczelnemu Wodzowi: „W tej przełomowej chwili, kiedy obce agentury zarzucają sidła na całość Rzeczypospolitej, a narodowi grozi zagłada i wyćpienie, stajemy przy Tobie, Panie Generale, złączeni całą mocą przekonania, że tylko czyn i walka, wykluczające chociażby częściową kapitulację, dać mogą Polskę taką, jaką nosimy w swych sercach.”¹⁰

Akcja „Burza” pierwotnie wyłączała wielkie miasta z działań militarnych z uwagi na troskę o los ludności w nich skoncentrowanej. „Zgodnie z takimi założeniami – pisze Malinowski – oddziały AK, skupione w Warszawie, a dostatecznie uzbrojone, miały z chwilą zbliżenia się frontu odejść do rejonu Skierniewic, i tam

⁷⁷ Tamże, s. 592

⁸ Tamże, s. 605

⁹ Tamże, s. 606

¹⁰ Tamże, s. 607

wziąć czynny udział w ramach „Burzy”; w stolicy pozostać miały jedynie wydziały wydzielone dla ochrony ludności przed możliwymi gwałtami niemieckimi oraz dla opanowania tych części miasta, których nie było arterii komunikacyjnych o większym znaczeniu dla Niemców; arterii głównych opanowywać nie zamierzano, a to dlatego, by nie hamować odpływu sił niemieckich i nie wywoływać ich gwałtownej reakcji nieuniknionej w wypadku stłoczenia ich i zamknięcia im drogi.”¹¹ Zgodnie z tym założeniem jeszcze 7 lipca 1944 r. wywieziono z Warszawy na Wschód 900 „błyskawic” wraz z amunicją.

Tajna depesza Mikołajczyka z 4 lipca dawała Delegatowi Krajowemu pełnomocnictwo w sprawie decyzji podjęcia walki.

W Komendzie Głównej AK trwała na ten temat gorąca dyskusja. Pierwotna decyzja o konieczności wszczęcia Powstania została podjęta 21 lipca pod wpływem gorącej argumentacji gen. Okulickiego, któremu udało się przekonać gen. Pełczyńskiego, płk Rzepeckiego i innych.

„Za moment decyzji ostatecznej – pisze Malinowski – uznać trzeba odprawę w Komendzie Głównej, w lokalu przy ulicy Tamka 13, w godzinach przedpołudniowych 25 lipca z udziałem szefów wszystkich oddziałów sztabu AK, dowódcy okręgu warszawskiego płk. Chruściela („Monter”, „Nurt”) oraz zaproszonego wicepremiera krajowego Jankowskiego. Płk Rzepecki wystąpił tu z wnioskiem o wyznaczenie terminu uderzenia, Bór-Komorowski wszakże wniosek odrzucił, ale w wyniku odprawy i za zgodą Jankowskiego, tegoż jeszcze dnia, 25 lipca meldował drogą radiową Naczelnemu Wodzowi: „Jesteśmy gotowi w każdej chwili do walki o Warszawę. Przybycie do tej walki brygady spadochronowej będzie miało olbrzymie znaczenie polityczne i taktyczne. Przygotujcie możliwość bombardowania na nasze żądanie lotnisk pod Warszawą. Moment rozpoczęcia walki zamelduję.”¹²

¹¹ Tamże, s. 608-609

¹² Tamże, s. 614-615

Zdaniem Malinowskiego Komenda Główna AK, na czele z gen. Komorowskim popełniła poważne błędy w ocenie sił i możliwości niemieckich na przedpolu Warszawy. Objawy rozprężenia armii niemieckiej, widoczne w Warszawie do 25 lipca, wydawały się potwierdzać oceny gen. Komorowskiego.

Malinowski wyraża opinię, że słaby był argument za Powstaniem, że ludność cywilna rzuci się na Niemców. W pierwszych dniach walki znikła ona z ulic chowając się w mieszkaniach, najbliższych bramach i klatkach schodowych. Słaby też argument, że ulegnie agitacji komunistycznej i wezwaniom płk. Skokowskiego z PAL. Wezwania komunistów do Powstania, ze względu na ich minimalne wpływy, nie docierały do warszawskiej opinii publicznej. Żłudne też było przekonanie, że skoro walka o Wilno i Lwów nie wywołała głębszego oddźwięku w świecie, to wystąpienie zbrojne w Warszawie je wywoła. Liczono błędnie, że w Warszawie bolszewicy nie ośmielią się postąpić podobnie jak w polskich stolicach kresowych. „Nie doceniono – podkreśla Malinowski – możliwości moskiewskich w perfidii, cynizmie łajdactwie i lekceważeniu świata, przeceniono natomiast życzliwość świata dla Polski i jego moralną uczciwość.”¹³

Mikołajczyk, zaznacza Malinowski, był przekonany, że Powstanie wzmocni Jego pozycję ze Stalinem, a tymczasem był zmuszony na Kremlu prosić o pomoc Stalina.

„Decyzja o Powstaniu – zdaniem Malinowskiego – była niestety przykładem działania w dobrej wierze, ale mimo woli czy nieświadomie, na korzyść Rosji, ku szkodzie Polski. Ileż to momentów przemawia za tym, że i decyzja powzięta, i motywy jej, były przystosowaniem się do prowokacji moskiewskiej!”¹⁴

Malinowski wyraża pogląd – powtarzany dzisiaj przez publicystów, że do Powstania nie doszłoby, gdyby decyzję podjąć mogli gen. Rowecki, czy gen. Sosnkowski.

¹³ Tamże, s. 624

¹⁴ Tamże, 626

Główna odpowiedzialność za Powstanie, jego zdaniem, spada na premiera Mikołajczyka, na całą Radę Ministrów, z Kwapińskim na czele, na szefa sztabu gen. Kopańskiego, gen. Tatara i częściowo – niestety – na Prezydenta Raczkiewicza.¹⁵

Pyta on dlaczego decyzji o Powstaniu Rada Ministrów nie odłożyła do zapoznania się z wynikami rozmów Mikołajczyka na Kremlu? Już 26 lipca upoważniła Delegata do podjęcia decyzji w sprawie Powstania. Pyta dalej, dlaczego min. M. Kukiel i gen. Kopański nie powiadomili gen. Komorowskiego, że jego oczekiwania na pomoc brygady spadochronowej i lotnictwa angielskiego są nierealne.

„Prezydentowi – podkreśla Malinowski – wszakże, choć całkowicie podzielał zdanie Naczelnego Wodza, zabrakło odwagi na ostry konflikt z Mikołajczykiem, a zwłaszcza z jego zapleczem w postaci Churchilla, co więcej – Prezydent pozwolił się wciągnąć do niecnej gry rządu przeciw Wodzowi Naczelnemu, prowadzonej nie tylko w tych dniach, gdy ważyły się losy Warszawy, lecz i później, gdy Powstanie Warszawskie zamiast dać zysk polityczny, stanie się straszliwym nieszczęściem, a sprawcy jego, z cynizmem rzadko spotykanym, zaczną ujadać na Wodza Naczelnego pod pretekstem, że nie wydał Borowi-Komorowskiemu formalnego zakazu, że <<uciekł>> z Londynu do Włoch, że <<mimo przynagleń nie wrócił w porę>>, i że przez swoją nieobecność czy to uchylił się od udziału w decyzji, czy też przyczynił się do tragicznego wyniku.”¹⁶

Broniąc stanowiska Naczelnego Wodza w sprawie Powstania Warszawskiego Malinowski przytacza następujące argumenty:

– Naczelny Wódz nie mógł kwestionować decyzji Rady Ministrów;

– Na wieść o tragedii AK na Wileńszczyźnie 25 lipca depeszował do Kraju przez gen. Kopańskiego: „Według możliwości raczej wycofujcie oddziały na zachód w skupieniu lub rozproszeniu, zależnie

¹⁵ j. w.

¹⁶ Tamże, s. 633

od warunków. W obliczu szybkich postępów okupacji sowieckiej na terytorium kraju trzeba dążyć do zaoszczędzenia substancji biologicznej narodu w obliczu podwójnej eksterminacji.” Gen. Kopański depeszę tę okroił i okaleczoną wysłał do Warszawy. Drugiej depeszy, przestrzegającej przed Powstaniem do Kraju nie wysłano jako nieaktualną.

W kolejnej depeszy z 29 lipca Wódz Naczelny podkreślał: „Walka z Niemcami musi być kontynuowana w formie <<Burzy>>. Natomiast w obecnych warunkach jestem bezwzględnie przeciwny powszechnemu powstaniu, którego sens historyczny musiałby z konieczności wyrazić się w zamianie jednej okupacji na drugą. Wasza ocena sytuacji niemieckiej musi być bardzo trzeźwa i realna, omyłka pod tym względem kosztowałaby bardzo wiele. Trzeba jednocześnie skupić wszystkie siły polityczne, moralne i fizyczne dla obrony przeciwko aneksyjnym planom Moskwy.”¹⁷

Malinowski przypomina, że już 26 lipca udało się Niemcom opanować panikę ewakuacyjną. Wrócił gubernator Fischer, wznowiła działalność okupacyjna administracja, policja, SS, zwiększono ilość patroli, zaostrzono kontrolę ruchu ulicznego i podmiejskiego. Z frontu włoskiego ściągnięto pośpiesznie dwie dywizje spadochronowo-pancerne: SS „Hermann Goering” i „Wiking”. Wokół Grodziska pojawiły się oddziały węgierskiej piechoty i kawalerii.

Na naradach Komendy Głównej w dniach 28-29 lipca krytycznie w sprawie decyzji o Powstaniu wypowiadali się: Skroczyński, Bokszezanin, Pluta-Czachowski, Muzyczak oraz Iranek-Osmecki. Za byli: Okulicki, Rzepecki, Szostak, Sanojca i Chruściel.

Odwołanie pogotowia powstańczego 28 lipca, jak i planowana godzina 17.00 rozpoczęcia miały negatywny wpływ na dzień 1 sierpnia, rozpoczęcia walk.

Do walki, w pierwszym dniu Powstania według płk. Borkiewicza, stanęło ok 20 tys. powstańców, w wieku przeważnie poniżej 20 lat, w 75 % nieuzbrojonych.

¹⁷ Tamże, s. 637

Mimo że w pierwszych dniach zdobyto ok. 50% przestrzeni miejskiej, nie udało się powstańcom, przy bardzo słabym uzbrojeniu, zdobyć strategicznych punktów Warszawy. Straty były olbrzymie. Do szeregów powstańczych napływali nowi ochotnicy i „spóźnialscy”. Ludność cywilna upajała się objawami wolności.

Hitler i Himmler na wieść o wybuchu Powstania wpadli w furję i wydali rozkaz niszczenia miasta i zabijania jej mieszkańców. Do tych ludobójczych zadań skierowano brygadę kryminalistów Oskara Dirlewangera, grupę policji z Poznania Heinza Reinefartha i brygadę RONA Mieczysława Kamińskiego. Dowództwo powstańcze wobec ludobójczych działań na Woli i Ochocie było bezradne i bezsilne. Nie udało się także oddziałom AK paraliżować odsieczy niemieckiej dla oddziałów zaangażowanych w walkę z powstańcami.

Świat milczał – Stolica Apostolska, Kościół Powszechny, niemiecki Kościół i inne związki religijne, przywódcy państw demokratycznych, media państw alianckich, Międzynarodowy Czerwony Krzyż, Kongres Polonii Amerykańskiej i inne organizacje polonijne nie zareagowały na zbrodnię ludobójstwa – wymordowanie przez niemieckie oddziały, na rozkaz Hitlera, ok 40 tys. kobiet, mężczyzn i dzieci Woli i Ochoty.

Sam Malinowski nie dostrzega znaczenia tego faktu, koncentrując się na sporze Mikołajczyk – Sosnkowski. Przypomniawszy on, że 3 sierpnia gen. Wilson, pewny zwycięstwa na froncie włoskim zaproponował przerzucenie 2 Korpusu z uzbrojeniem do Polski. Sosnkowski zdawał sobie sprawę, że byłaby to operacja, umożliwiającą likwidację tego korpusu przez Armię Czerwoną.¹⁸

Zdaniem Malinowskiego gen. Komorowski znał krytyczny stosunek Naczelnego Wodza do Powstania, ale samowolnie postąpił, wbrew jego zaleceniom. „Bór – podkreśla Malinowski – nie kierował swoim sztabem – prędo do walki część sztabu z Pełczyńskim, Okulickim, Chruścielem ciągnęła Bora za sobą.”¹⁹

¹⁸ Tamże, s. 641

¹⁹ Tamże, s. 644

Kierownictwo Podziemia podejmując decyzje o Powstaniu, wykorzystało przede wszystkim zachęty rządu – wszystkie podszepty za jego rozpoczęciem. Nie miało ono dobrego wywiadu odnośnie rzeczywistej siły nieprzyjaciela, a przede wszystkim o konsekwencjach decyzji Konferencji Teherańskiej, i braku szerszego wsparcia dla działań powstańczych ze strony anglosaskich aliantów (sprawa brygady spadochronowej, wsparcia lotniczego i prawa Konwencji Genewskiej dla powstańców).

Analizując pierwsze dni Powstania Malinowski przypomina: „Na peryferiach obszaru powstańczego – na Bielanach, Żoliborzu, częściowo na Woli, Okęciu, Mokotowie – oddziały odparte, rozbite przez Niemców, nadmiernie skrwawione, w poczuciu bezskuteczności wysiłków, pod wpływem znacznych strat, braku broni, wyczerpania się amunicji, wreszcie wskutek braku łączności z dowództwem wyższym – przegnębione, rozgoryczone, złorzeczące – wycofały się z walk, częściowo rozpraszając się wśród ludności cywilnej, w większości uchodząc do lasów podwarszawskich – chojnowskiego lub kabackiego i do puszczy Kampinoskiej.”²⁰

W tym czasie bitwa pancerna w rejonie Radzymina – Wołomina dała lokalny sukces Niemcom. Rosjanie zostali zepchnięci z przedpola i odrzuceni spod Warszawy.

Stalin zaś w rozmowie z Mikołajczykiem 3 sierpnia z pogardą mówił o AK: „Co to za armia bez artylerii, bez czołgów, bez lotnictwa? Nawet broni ręcznej nie ma dosyć!”²¹

Lokalny niemiecki sukces w bitwie pancernej pod Warszawą służył stronie sowieckiej dla usprawiedliwienia wycofania się z pierwotnych planów zdobycia Warszawy 6 sierpnia. W swym studium o Powstaniu Warszawskim Malinowski nagłośnił wysiłki Raczkiewicza i Sosnkowskiego zmierzające do uruchomienia pomocy aliantów dla powstańczej Warszawy natomiast bardzo mało uwagi poświęcił działalności zmierzającej w tym kierunku:

²⁰ Tamże, s. 670

²¹ Tamże, s. 694

Mikołajczyka, Kwapińskiego, Romera, Raczyńskiego, Kopańskiego, Kukiela, Arciszewskiego, Ciołkosza.

Przy wielu zabiegach gen. Sosnkowskiego, zdaniem Malinowskiego: „w ciągu miesiąca wysłano z pomocą dla Powstania – nad Warszawą i nad lasy w jej rejonie – 159 samolotów, które przy stracie 27 maszyn z załogami dokonały 77 zrzutów, z czego tylko 46 udanych”.²²

Na tle tej bardzo skromnej pomocy wielkie wrażenie wywołał rozkaz nr 19 Naczelnego Wodza z 1 września 1944 r., a w nim następujące sformułowanie:

„...uwierzyć nie jesteśmy w stanie, że oportunizm ludzki w obliczu siły fizycznej mógłby posunąć się tak daleko, aby patrzeć obojętnie na agonię stolicy tego kraju, którego żołnierze tyle innych stolic własną pierśią osłaniali.”²³

Na liczne depesze Churchilla i Roosevelta w sprawie pomocy dla powstańczej Warszawy, w tym poprzez loty wahadłowe, korzystające z lotnisk sowieckich, Kreml odpowiedział pozytywnie dopiero 9 września, w trakcie pierwszych rozmów po zawieszenie działań na froncie warszawskim. Działo się to po utracie Starówki i Powiśla oraz poważnym wzroście nastrojów defetystycznych, szczególnie wśród ludności cywilnej. O tych nastrojach informowała Mikołajczyka 7 września Krajowa Rada Ministrów.

Autor, zgodnie z wynikami współczesnych badań nad dziejami Powstania Warszawskiego, tak ocenił sens operacji praskiej i akcji desantowej 3 i 2 dywizji Armii Wojska Polskiego w dniach 15–22 września: „Stalin, przez swych agentów, dowiedziawszy się o wszczętych i prowadzonych rokowaniach o wcześniejszą kapitulację, postanowił po prostu zapobiec jej przez wywołanie w Warszawie różnych złudzeń, nadziei, oczekiwań, które powstrzymywałyby ją przed złożeniem broni... Niech zniszczenie miasta i ofiary w ludziach będą jak największe, Warszawa – to przecież potężne na

²² Tamże, s. 703

²³ Tamże, s. 704-705

całą Polskę ognisko wartości i sił moralnych. Toteż im większy upust krwi, im większe cmentarzysko gruzów – tym łatwiejsze opanowanie Polski i ujarznienie narodu... Bór-Komorowski – jak wszyscy – uległ złudzeniom i wbrew wymowie faktów oczekiwał rychłego wkroczenia Rosji; i w związku z tym 19-20 IX nakazał „przeorganizowanie oddziałów powstańczych” w „regularne oddziały wojska polskiego”²⁴

Wkrótce 24 września padł Czerniaków i Niemcy rozpoczęli szturm na Mokotów, 27 września kapitulował Mokotów, opuszczony wbrew rozkazom gen. Chruściela przez zdziesiątkowane zgrupowanie ppłk. Rokickiego „Karola”.

Z wykorzystaniem dywizji pancерnej, lotnictwa i moździerzy Niemcy 28 września rozpoczęli szturm na Żoliborz zmuszając go do kapitulacji 30 września.

Gdy marszałek Rokossowski nie odpowiedział na ostatni apel Komorowskiego z 28 września Komenda Główna AK postanowiła wysłać delegację na rokowania kapitulacyjne w osobach ppłk. Iranek Osmeckiego, ppłk Z. Dobrowolskiego, ppłk F. Hermana i por. A. Korczyńskiego. Wspomniani starali się uzyskać jak najlepsze decyzje w akcie przerwania działań zbrojnych z 2 października 1944 r. dla ludności cywilnej.²⁵

„Bór – pisze Malinowski – po pożegnaniu się z <<Monterem>> i oficerami zaintonował <<Jeszcze Polska>>. Melodię i słowa podchwyciły oddziały i tłum ludności... Stojący obok kapelan błogosławił odchodzących Przenajświętszym Sakramentem. Po odejściu Bora – <<Monter>> odebrał defiladę.”²⁶

*

W swym studium, pisanym w końcu latach 50-tych ubiegłego stulecia, autor, pełen emocji, wydawał surowe oceny działalności nie tylko gabinetu Stanisława Mikołajczyka, prezydenta Raczkie-

²⁴ Tamże, s. 736-737

²⁵ Tamże, s. 745

²⁶⁷ Tamże, s. 746

wicza, szefa sztabu gen. Stanisława Kopańskiego, ministra obrony narodowej Mariana Kukieła, ale także tych członków Komendy Głównej AK, którzy namawiali gen. Komorowskiego do podjęcia decyzji o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego (Okulicki, Pełczyński, Rzepecki, Chruściel).

Poza jego zainteresowaniem była powstańcza działalność służb cywilnych: Krajowej Rady Ministrów, Prezydenta powstańczej Warszawy i Delegata Warszawskiego Marcelego Porowskiego, delegatur rejonowych, Rady Jedności Narodowej i partii politycznych. Pomiął także wybitną rolę życia religijnego w powstańczej Warszawie i zaangażowanie Kościoła powszechnego w obronie racji powstańczej Warszawy.

Jednostronne zaangażowanie autora w obronie poglądów i działalności Naczelnego Wodza – gen. Kazimierza Sosnkowskiego uniemożliwiło mu bardziej bezstronne przedstawienie roli w Powstaniu Warszawskim innych dowódców i polityków.

Pruszków w Powstaniu Warszawskim

VI Rejon o kryptonimie „Helenów” w 1944 roku liczył 2000 żołnierzy i oficerów, dobrze zorganizowanych i przeszkolonych oraz 600 ludzi w pomocniczych służbach, takich jak Wojskowa Służba Kobiet, Wojskowa Służba Ochrony Powstania i Kadra Obywatelska. Żenująco niską była ilość broni, dysponowanej przez rejon, której część, w tym broń ciężką, przekazano przed samym powstaniem do Obwodu „Obroża” do Warszawy.

Zadaniem postawionym VI Rejonowi (kryptonim „Helenów” – VII Obwód „Obroża” Okręgu Warszawskiego AK) na wypadek wybuchu powstania było opanowanie terenu miast: Pruszkowa, Piastowa, Ursusa i Raszyna oraz zamknięcie od północnego-zachodu dostępu do Stolicy przez opanowanie stacji kolejowych i dróg kołowych. Przede wszystkim należało zdobyć radiostację we wsi Łazy przy szosie krakowskiej i zabezpieczyć ważniejsze obiekty przemysłowe. Już w marcu 1944 roku poszczególnym plutonom rozdzielono zadania bojowe na godzinę „W”, godzinę wybuchu powstania i przeprowadzono ćwiczenia aplikacyjne, jak zdobywać wyznaczone obiekty. Z niecierpliwością oczekiwano rozwoju inwazji sprzymierzonych na Zachodzie. Zbliżanie się frontu sowieckiego do Warszawy i bezładna ucieczka Niemców zza Wisły wywołały panikę wśród miejscowych Niemców. Już 23 lipca zaczęła się ich ucieczka z urzędów. We wtorek 25 lipca ogłoszono stan czujności oddziałów Armii Krajowej – od tej chwili żołnierze i poszczególne oddziały znajdowały się w stałym kontakcie ze swoimi dowódcami.

Niespodziewanie w czwartek 27 lipca, na linii kolejowej od Pruszkowa do Grodziska, rozpoczął się wyładunek dywizji spadochronowo-pancernej „Hermann Goering”. Czołgi i samochody wypełniły place, parki i drogi naszego rejonu, otaczając je zasiekami i posturunkami z bronią maszynową. Sytuacja wojskowa zmieniła się diametralnie, a zadania bojowe, postawione uprzednio oddziałom AK, stały się niewykonalne. W piątek 28 lipca zarządzono stan gotowości bojowej, który miał trwać 48 godzin. Rozkaz wyznaczający godzinę „W”, to jest rozpoczęcie walki w dniu 1 sierpnia o godzinie 17.00, dotarł z Warszawy do rąk komendanta VI Rejonu o godzinie 15.00. Nie było żadnych możliwości zmobilizowania oddziałów do walki przez dwie godziny. Postanowiono przesunąć uderzenie na godzinę 21.00. O tej godzinie Warszawa już walczyła, a w całym rejonie oddziały niemieckie zostały postawione w stan alarmowy – wystawione zostały posterunki z czołgami na ulicach, a liczne patrole wysłane do miasta. Nie było możliwości wykorzystania momentu zaskoczenia, tak ważnego dla powodzenia akcji i zdobycia broni na nieprzyjaciela. Miasto i osiedla zostały sparaliżowane, koncentracja oddziałów powstańczych utrudniona albo wręcz uniemożliwiona – broń tylko częściowo i to z ogromnym narażeniem dotarła do oddziałów.

Miejscem postoju komendanta ze sztabem, służbą łączności i sanitarną miał być Pruszków – dzielnica Ostoja. Atak, przeprowadzony przez ppor. Tadeusza Nowickiego „Orlika” na domy, w których mieszkali Niemcy, nie udał się z powodu braku amunicji i przewagi nieprzyjaciela. Ranny „Orlik” ze swoim plutonem musiał się wycofać.

O północy zarządzono wymarsz do lasów. Oddziały 1 kompanii i harcurskie, ostrzeliwane przez nieprzyjaciela, podążały za sztabem do Lasów Sękocińskich.

Jedynym, krótkotrwałym sukcesem było opanowanie Elektrowni Pruszkowskiej przez tamtejszy pluton WSOP „Nenufar” pod dowództwem ppor. Inż. Stefana Kwiatkowskiego „Zabłockiego”.

Wobec braku wsparcia oddziałów z miasta, powstańcy opuścili elektrownię. Na terenie Pruszkowa, Piastowa i Ursusa gromadzili się

żołnierze poszczególnych oddziałów na swych miejscach koncentracji oczekując na uzupełnienie broni i dalsze rozkazy. Niektórzy z nich na własną rękę próbowali małymi grupkami przejść do lasów.

W pobliskich Pęcicach nad ranem toczyli swój tragiczny bój powstańcy z Ochoty ze zgrupowania ppłk. Mieczysława Sokołowskiego „Grzymały”, którzy idąc do lasu natknęli się na Niemców. W nierównej walce zginęło 60 powstańców, 31 – wziętych do niewoli – rozstrzelano. W ręce Niemców wpadli także i zostali rozstrzelani: łączniczka i czterech łączników z Piastowa. W Ursusie 10 kompania napotkała na swej drodze czołgi – były one rozstawione wzdłuż szosy warszawskiej. Nie podejmując beznadziejnej walki, wycofali się, po czym grupkami przedzierali się do lasu.

W dniach 2 i 3 sierpnia w Lasach Sękocińskich zameldowało się ponad 350 powstańców, którym udało się przedrzeć przez kordony niemieckie. Posiadali 126 sztuk broni, głównie pistoletów. Kompania 4 por. Jerzego Małachowskiego „Nałęcz” z Magdalenki była najlepiej uzbrojona; wzmocniona kompanią pruszkowską ppor. Bogdana Borkowskiego „Burzy” miała zaatakować radiostację. Atak jednak odwołano – radiostacja była ufortyfikowana potrójnymi zasiekami. Cztery gniazda karabinów maszynowych na dachu panowały nad przedpolami pozbawionymi osłony. Załogę dodatkowo wzmocniono trzema czołgami. Była ona nie do zdobycia bez ciężkiej broni i artylerii. Powstańcy rozlokowali się w trójkącie lasu ograniczonym szosami krakowską i katowicką z miejscem postoju sztabu w zakładzie sióstr w Walendowie. Wobec braku dostatecznej ilości broni nie miało sensu przedzierać się do Warszawy z resztkami oddziałów ppłk. „Grzymały”. Trzeciego dnia rozkazano żołnierzom, nie posiadającym broni, powrócić do domów i do konspiracji, a z pozostałych, około 100 ludzi utworzono kompanię pod dowództwem ppor. „Burzy”. Stoczono kilka potyczek z Niemcami blokując ruch na szosach i drogach zdobywając nieco broni i wyposażenia. W majątku Paszków zlikwidowano sztab artylerii dywizji pancernej „Hermann Goering” zdobywając mapy sztabowe. Jednak, gdy czwartego dnia niemieckie czołgi otoczyły las i rozpoczęły ostrzeliwać tereny leśne, zdecydowa-

no opuścić ten niewielki kompleks nie zabezpieczający powstańcom wystarczającej osłony. Nadchodziły meldunki o postępach wojsk radzieckich na prawym brzegu Wisły. Z tego powodu mjr „Paweł” postanowił rozwiązać zgrupowanie i powrócić do Pruszkowa, do konspiracji, aby na własnym terenie oczekiwać wyzwolenia. Z czwartej kompanii wydzielono jedynie kilkunastoosobowy oddział „wypadowy”, który, pozostając w lesie, miał dalej szarpać Niemców.

Oddział ppor. „Orlika”, do którego dołączyło jeszcze kilku żołnierzy, udał się do Lasów Chojnowskich, aby przez Wilanów przebić się do Warszawy. Ci młodzi chłopcy chcieli walczyć dalej, a bali się wracać do domów, gdzie byli zdekonspirowani. Próba przebicia zakończyła się niepowodzeniem – dowódca przeprowadził swój oddział szczęśliwie do Puszczy Kampinoskiej. Tu „Orliki” walczyły początkowo w batalionie mjr „Korwina”, a potem jako drugi pluton Specjalnej Kompanii Lotniczej por. Tadeusza Gaworskiego „Lawy”. Dozbrojeni w broń zrutową brali udział w brawurowych wypadach na Niemców.

Kompania por. „Lawy”, po opuszczeniu Kampinosu, w drodze w Góry Świętokrzyskie uniknęła rozbicia w tragicznej bitwie pod Jaktorowem, jaka rozgorzała 29 września 1944 roku. W dalszej drodze stoczyła całodzienny bój z niemiecką obławą w Lasach Brudzewickich. W walce odparto cztery ataki niemieckie, zginęło ośmiu a zostało rannych czterech powstańców – straty niemieckie oceniono na około 80 zabitych. Kompania dotarła z rannym porucznikiem „Lawą” do zgrupowania radomskiego AK.

Po upadku Powstania w Warszawie i rozwiązaniu radomskiego zgrupowania ppor. „Orlik” w dniu 15 października powrócił ze swym plutonem z pełnym uzbrojeniem do Pruszkowa.

W działaniach powstańczych VI Rejonu zginęło 15 żołnierzy; około 50 żołnierzy i cywilów zostało rozstrzelanych, straty nieprzyjaciela – to zabitych 3 oficerów, 1 podoficer, kilkunastu strzelców i 7 wziętych do niewoli (nie uwzględniając działań por. „Lawy”).

W dniu 6 sierpnia Niemcy urządzili w pruszkowskich Warsztatach Kolejowych obóz przejściowy Duląg 121 dla ludności

wypędzonej z Warszawy. Warszawiacy szli pieszo z Warszawy lub byli przewożeni pociągami w stanie skrajnego wycieńczenia i wygłodzenia, wyczerpania psychicznego, często chorzy i ranni, rozdzieleni od najbliższych. Przetrzymani byli w siedmiu halach fabrycznych, w strasznych warunkach sanitarnych. W okresie nasilenia działań niemieckich w Stolicy, w obozie przebywało 40.000 ludzi potrzebujących pomocy. W zależności od woli „panów” przebywali parę godzin – czasami parę dni. Wszyscy byli segregowani – zdolnych do pracy wywożono do Niemiec, podejrzanych o udział w powstaniu rozstrzeliwano lub kierowano do obozów koncentracyjnych [znalazły się tam także dzieci – tragiczne było to, że Niemcy, mimo obietnic złożonych arcybiskupowi Słagowskiemu i księdzu proboszczowi Edwardowi Tyszcze, rozdzielali rodziny – przyp. red.].

Dopiero po interwencji aliantów powstańców warszawskich uznano za kombatantów i wywożono do obozów; oflagów i stalagów (Bór – Komorowski zostaje naczelnym wodzem). Kobiety i dzieci ładowano do transportów w inne rejony Generalnej Guberni.

Dowództwo rejonu starało się wszystkimi siłami ulżyć doli i udzielić pomocy warszawiakom, kierując do pracy w obozie pod szyldem Rady Głównej Opiekuńczej i Polskiego Czerwonego Krzyża posiadane służby sanitarne, gospodarcze i łączności. Do pomocy włączono wszystkie dostępne struktury akowskie.

Pomoc organizowali dr Kazimierz Szupryczyński „Bożymir I” dr Izabela Wolfram „Bożymir II” i dr Władysław Mazurek z RGO. Do dyspozycji oddano zapasy żywności, materiałów opatrunkowych i lekarstw z zapasów – intendentury VI Rejonu. Rannymi zapełniły się szpitale przygotowane na czas powstania. Gdy nie starczyło miejsc w szpitalach, chorych umieszczano w domach prywatnych, zapewniając im opiekę lekarską.

Już w pierwszych dniach powstania na terenie Piastowa, Ursusa i Pruszkowa zorganizowano szpitale powstańcze. W Pruszkowie były cztery. Służbę w tych placówkach pełniły sanitariuszki z lokalnych oddziałów WSK.

Ważnym zadaniem służb było wyprowadzenie wszystkimi możliwymi sposobami powstańców, którym groziła śmierć lub obóz koncentracyjny.

Służby gospodarcze dla uchodźców musiały znaleźć w mieście dach nad głową, odzienie i obuwie. Utworzono specjalną komórkę legalizacyjną, która wydała żołnierzom AK z Warszawy 600 *kenn-kart* (dowodów), aby uchronić ich od ponownego aresztowania.

Przez obóz pruszkowski do chwili jego likwidacji przeszło około 650 tysięcy warszawiaków. Według szacunkowych obliczeń 165 tysięcy osób zdolnych do pracy wywieziono na roboty do Niemiec, 65 tysięcy do obozów koncentracyjnych, ponad 400 tysięcy transportowano do różnych miejscowości w Generalnej Guberni, a około 100 tysięcy udało się wyprowadzić z obozu.

Żołnierze Armii Krajowej VI Rejonu pozostali w ukryciu i z wielką goryczą przyjęli Ostatni Rozkaz Dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju z 19 stycznia 1945 roku rozwiązujący Armię Krajową – nie tak wyobrażano sobie koniec wojny i zakończenie pełnej poświęcenia i ofiar pięcioletniej pracy podziemnej.

[Mimo że wiele razy pisaliśmy o powstaniu w Elektrowni, musimy przypomnieć że oddział „Nenufar”, w skład którego wchodził pracownicy pruszkowskiej elektrowni, zajął zakład. Nie otrzymali żadnego wsparcia, musieli się wycofać. Jeden z konspiratorów, Konrad Kurc „Joland” został rozpoznany przez rannego Niemca i aresztowany. Mimo śledztwa, nie wydał nikogo – został 3 sierpnia rozstrzelany. Żonie oddano ciało. Na pogrzebie, oprócz żony, dwojga dzieci i księdza Wacława Hera, nie było nikogo. Na szczęście, ksiądz, znając mentalność naszych okupantów, prosił, by nikt nie żegnał zamordowanego. Miał rację... Wejścia na cmentarz były pilnowane przez „panów w skórzanych płaszczach” – przyd. red.]

Szpital powstańcze w Pruszkowie

Za całość służb sanitarnych VI Rejonu „Helenów” byli odpowiedzialni: lek. med. Kazimierz Szupryczyński por. „Bożymir I” – szef służb sanitarnych pułku i lek. med. Izabela Wolfram „Bożymir II” – zastępca szefa służb sanitarnych. Czynną służbę prowadzili także lekarze: Wanda Bobrowska „Zofia” – referentka służb sanitarnych WSK, Feliks Kaczanowski „Stary” – lekarz I batalionu i Tadeusz Włodarczyk „Broda” – lekarz II batalionu.

Służby sanitarne WSK liczyły 113 kobiet zorganizowanych w 26 patrolach. Już w pierwszych dniach powstania Niemcy przywieźli do obozu przejściowego rannych z Warszawy. Trzeba było udzielić im pomocy – trzy szpitale działające w Pruszkowie oddały część pomieszczeń dla rannych.

Szpital Powiatowy – oddział chirurgiczny i ginekologiczny na Wrzesinie

O szpitalu na Wrzesinie napisał w „Pamiętniku z czasów II wojny Światowej” dr Edward Steffen (junior) (wydane w „Przeglądzie Pruszkowskim” nr 2/1992).

Oddziały chirurgiczny i ginekologiczny zostały przeniesione w roku 1943 ze szpitala znajdującego się na ul. Pięknej. Oddział chirurgiczny przygotowany był tak, by w razie potrzeby można było udzielić pomocy żołnierzom Armii Krajowej, zarówno w czasie konspiracji jak i na czas powstania. Ordynatorem szpitala był płk dr Michał Dobulewicz, skierowany na to stanowisko przez lekarza powiatowego i szefa służby zdrowia VII obwodu AK por. dr. Jana

Dorożyńskiego „Adama”. Dr Dobulewicz, chirurg wojskowy, zastąpił dr. Czesława Gawlikowskiego, który, zagrożony aresztowaniem, został przeniesiony do organizowania szpitala polowego AK w Jabłonnej. Z ramienia miejscowej placówki AK oddziały szpitala obsługiwali: dr Izabela Wolfram i por. dr Kazimierz Szupryczyński (pracowali jako wolontariusze).

W czasie powstania napływ chorych i rannych z obozu Dulag 121 był tak wielki, że chorzy leżeli stłoczeni na salach i korytarzach – często, z braku łóżek, na podłodze.

Leczono tu najcięższe przypadki – złamania, rany postrzałowe, poparzenia, a także reoperowano po zabiegach wykonywanych wcześniej w prymitywnych warunkach polowych. Lżej rannych i już podleczonej przekazywano do innych, okolicznych szpitali.

Personel lekarski uzupełniali lekarze z Warszawy. Pracowali całymi dniami. Bez odpoczynku – pośród najbardziej zaangażowanych zapamiętano lekarzy: dr Alinę Leśniewską – Komorowską, chirurga mjr. dr. Zenona Dekę, dr. Piotra Załęskiego, dr. Rudnickiego, dr. Wilamowicz, rentgenologów – dr. Witolda Zawadowskiego i dr. Zofię Szwedyn. Wśród pracujących z wielkim poświęceniem byli tacy, którzy nie mieli jeszcze dyplomów – byli to Anna Komorowska i Tadeusz Zawadzki.

Przełożoną pielęgniarek była bardzo obowiązkowa i wymagająca Apolonia Gordon, obowiązki siostry operacyjnej pełniła s. Leśkiewiczowa.

Dwie dyplomowane pielęgniarki, s. Zofia Godlewska i Halina Woicka pracowały z wielkim poświęceniem. W pracy wyróżniała się także dr Włodarczykowa.

W szpitalnym laboratorium „królowała” pielęgniarka Irena Kurkówna – a zajęć jej nie brakowało. Personel medyczny uzupełniało kilkanaście sanitariuszek wolontariuszek z WSK -AK i panowie: Jerzy Fiutowski (po wojnie skończył medycynę) i Andrzej Sobolewski, mieszkaniec Ostoi.

W okresie od sierpnia 1944 do grudnia 1944 r. do szpitala przyjęto ponad tysiąc osób – byli to ranni w pierwszych dniach powstania

pod Pęcicami i w Pruszkowie, a od 7 sierpnia warszawiacy z obozu. Szpital był dobrze zaopatrzony w lekarstwa i materiały opatrunkowe dzięki konspiracyjnej współpracy z pruszkowskimi aptekarzami. W szpitalu powstał punkt apteczny, który starał się zaopatrywać w leki i materiały opatrunkowe wszystkie szpitale pruszkowskie.

Pragnę zwrócić uwagę, że jeszcze po zakończeniu działań wojennych korzystaliśmy z leków dostarczanych do Pruszkowa ze Szwajcarii.

Szpital Powiatowy – oddział wewnętrzny i zakaźny przy ul Pięknej

Ordynatorem szpitala był dr Edward Steffen (junior). Wraz z nim pracowali: dr Wanda Religioni-Bobrowska „Zofia” z pruszkowskich służb sanitarnych WSK, dr Olga Bordziłowska-Żegilewicz, dr Franciszek Kubiacyk, dr Lucyna Fabjańska, dr Władysław Szymański, dr Kunicki. Pomoc medyczną stanowili – jedyna dyplomowana pielęgniarka – pani Zofia Godlewska oraz kilkanaście przyuczonych pielęgniarek i sanitariuszek.

Szpital ten był położony najbliżej obozu przejściowego – było tu wiele przypadków chorób zakaźnych – często zdarzały się przypadki czerwonki. Nic dziwnego, że na Pięknej znalazło opiekę i leczenie kilkaset osób chorych i wycieńczonych.

Niemąla rola w czasie trudności wojennych przypada na personel pomocniczy. Nad personelem salowych i gospodarczym sprawowała pieczę pani Czyżewska, a na etacie zaopatrzeniowca z wielkim oddaniem pracował Jan Walter, wówczas student weterynarii.

Szpital psychiatryczny w Tworkach

Pawilon II na terenie szpitala już w sierpniu został w całości oddany warszawiakom, wypędzonym w czasie powstania ze stolicy. Ordynatorem oddziału został lek. med. Jan Gallus.

Dyrektorem szpitala psychiatrycznego z ramienia władz okupacyjnych był Eugen Honnett [Uczynił on wiele złego dla chorych i całego szpitala – zabrał w pewnym momencie siostrom zakonnym przepustki do Dulagu 121, w związku z tym nie mogły ratować ludzi, a wiemy, że wcześniej przywoziły młodych warszawiaków, zagrożonych śmiercią lub obozem koncentracyjnym. Gdy uciekał z Polski, okradł szpital – przyp. red.]. Naczelnym lekarzem został dr Edward Steffen (senior), niezwykle czynnie włączył się do pomocy warszawiakom. Na oddziale, obok stałych pracowników szpitala: dr Wandy Bobrowskiej („Zofia” z WSK), dr. Feliksa Kaczanowskiego („Stary”), dr F. Łuniewskiej, dr Danuty Ryniewicz, pracowali lekarze warszawscy, którzy trafili tu z obozu. Między 13.08 a 3.10 1944 r. zatrudnionych zostało w szpitalu dwudziestu trzech lekarzy różnych specjalności, wśród nich wielu profesorów. Wymienić możemy tu dr Emilję Dąbrowską, dr Janinę Leśkiewicz, Halinę i Ryszarda Dreszerów, dr Marię Garmata, dr dr Irenę i Stefana Łukasików, dr. Stefana Ochorowicz. Lekarze o specjalności zakaźników – to dr W. Gądzikiewicz, dr Dupont, dr Piotr Radło. Wśród pielęgniarek tylko jedna siostra miała dyplom – do pomocy miała kilkanaście sanitariuszek z AK i 21 pielęgniarek ewakuowanych z Warszawy. Część personelu szpitalnego zatrudniona była jako wolontariusze, pracujący honorowo.

Ogromnym poświęceniem wyróżniali się pracownicy służb sanitarnych, gospodarczych i technicznych szpitala. W służbach tych znalazło zatrudnienie 90 wysiedlonych warszawiaków.

Od sierpnia do listopada 1944 roku do szpitala z Dulagu trafiło 2659 osób. Oprócz tych, legalnie przywiezionych chorych, znalazło tu schronienie i opiekę kilka tysięcy warszawiaków, którym

siostry samarytanki pomogły wyjść z obozu, lub udało im się uciec z transportu.

Polskie władze szpitala objęły swą działalnością Warszawę – wysłano do stolicy specjalną ekipę, która ewakuowała ciężko chorych, pozostawionych bez opieki w opanowanym przez Niemców szpitalu Dzieciątka Jezus. Po upadku Powstania ekipa znów znalazła się w Warszawie, na Żoliborzu, by ewakuować szpital powstańczy, przy ulicy Krechowickiej 6.

Mimo że działalność Armii Krajowej zakończyła się na tym terenie 17 stycznia 1945 roku, oddział dla warszawiaków czynny był do końca marca 1945 roku. Lista zmarłych warszawiaków w tym szpitalu zawiera 512 nazwisk. Część pochowana jest na cmentarzu w Tworkach, część na cmentarzu Żbikowskim. Zanotowane zgony od 16 sierpnia do 17 marca 1945 roku.

Szpital prowizoryczny przy ulicy Szkolnej

Kilkuset chorych, uciekinierów z obozu Dulag 121 przyjął do swego prywatnego domu Seweryn Kukliński [stracił w czasie wojny dwóch synów – red.] Szpital na trzydzieści łóżek prowadzony był przez dr Tadeusza Włodarczyka, lekarza batalionu AK. Chorymi opiekowało się kilkanaście sanitariuszek z WSK.

Szpital w Zakładzie Wychowawczym sióstr Samarytanek Krzyża Chrystusowego przy ul. Szkolnej 15 Pruszków – Żbików

Szpitalik przeznaczony był dla wycieńczonych i lżej chorych warszawiaków, uciekinierów z transportów. W tym gościnnym domu znalazło serdeczną opiekę siostry zakonnych i sanitariuszek z WSK, kilkaset osób.

**Punkty ambulatoryjno – szpitalne
na terenie obozu Dulag 121
w Warsztatach Kolejowych w Pruszkowie –
Żbikowie, ul. 3 Maja**

Obozowa służba medyczna zorganizowana przez por. dr. Kazimierza Szupryczyńskiego składała się zarówno z oddelegowanych do pracy w obozie pruszkowskich lekarzy i personelu pomocniczego, jak i lekarzy, pielęgniarek i sanitariuszy przybyłych do obozu w pierwszych transportach z Warszawy. Pod firmą pruszkowskiego RGO pracowało w obozie 102 lekarzy i 122 siostry.

a – Obozową izbę chorych, głównie dla chorych zakaźnych na czerwonkę czy gruźlicę, urządzono w tylnej części hali nr II. W części przedniej urzędowała niemiecka komisja lekarska decydująca o umieszczeniu chorego w tej izbie. Ordynatorem był dr Aleksander Anikiejew, z którym współpracowała dr Julia Bielecka. Szpitalne wyposażenie to podręczna apteczka, zamiast łóżek – słoma na podłodze i regały fabryczne. W jednej części hali zaimprovizowano ambulatorium, w którym udzielała pierwszej pomocy dr Zofia Grzegorzczukowa.

b – Tak zwany „szpital obozowy” został zorganizowany w późniejszym okresie w hali nr VIII pod kierunkiem lekarza Rudzkiego. Był to oddział lepiej wyposażony w sprzęt medyczny, a pełnił rolę oddziału obserwacyjnego.

c – Szereg punktów ambulatoryjnych w halach na terenie obozu.

Były to prowizoryczne miejsca ambulatoryjno – szpitalne, w których pełnili dyżury lekarze i sanitariuszki polskich służb – najczęściej sanitariuszki z WSK – w pewnym okresie towarzyszył im lekarz niemiecki.

Pieczę nad nimi sprawował por. dr Kazimierz Szupryczyński „Bożymir II”. Punkty te działały od 6 sierpnia do połowy października 1944. Głównym ich działaniem było udzielenie pierwszej pomocy i kierowanie chorych, w razie potrzeby, do izby chorych.

Punkty ambulatoryjne i sanitarno-opatrunkowe

1. Ośrodek Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Bolesława Prusa. Punkt był prowadzony całą dobę pod kierunkiem dr Kazimierza Szupryczyńskiego.
2. Fabryka Fajansów „Porcelit” przy ul. Chemicznej. Punkt ambulatoryjny czynny w laboratorium zakładowym.
3. Fabryka Pilnikowa przy ul. 3 Maja róg Mostowej. Punkt ambulatoryjny zorganizowany dla ludności z Warszawy.

Powyższe punkty były czynne od sierpnia do listopada 1944 roku. Do pracy włączyła się, jak wszędzie, Wojskowa Służba Kobiet. W tych punktach przyjęto kilkanaście tysięcy rannych i chorych, co odciążało szpitale. Mimo tej pomocy w listopadzie i grudniu szpitale były tak przepełnione, że przystąpiono do ewakuacji chorych do innych miejscowości. Dr Mikiewicz przy pomocy dr. Szupryczyńskiego zorganizował duży transport chorych do szpitala w Zakrzewiu pod Krakowem.

Nie grały nam surmy bojowe...

Surmy nie grały, werble nie warczały, ale serca biły mocno. Dochodzące z niedalekiego frontu odgłosy armat budziły nadzieję na wolność!

1 dzień sierpnia 1944 roku zapisał się w pamięci jako dzień euforii i radości.

W południe od drużny „Aliny” (hm. Halina Drewnikówna-Raczyńska) otrzymuję rozkaz – mam się udać pod wskazany adres do Legionowa! Biegnę jak na skrzydłach. Docieram do piętrowej willi otoczonej drucianą siatką. Naciskam przycisk dzwonka u furtki. Dostaję się do wnętrza posesji. Ktoś uchyla drzwi, wymieniamy hasła, otrzymuję jakiś karteluszek. Ukrywam go w zakładkach skórzanego paska. W tym, wydaje się, bezpiecznym schowku noszę od 1942 roku krzyż harcerski... Wracam poboczem szosy Legionowo – Zegrze. Środkiem jezdni w kierunku na Radzymin suną kolumny niemieckich czołgów. Na ich cielskach żołnierze z bronią gotową do strzału. – *Fräulein, Fräulein!* – wołają. Ze wzrokiem wbitym w ziemię przyśpieszam kroku. Skręcam w prawo, mijam stację Legionowo i wzdłuż torów biegnę do Chotomowa. Za przystankiem Legionowo, na wysokości tzw. Dużej Wsi w Chotomowie spotykam grupę mężczyzn na torach. Rozkręcają szyny? Uciekaj stąd! – krzyczą. To była drużyna st. sierż. Kościelaka „Młota” z plutonu 700S, którym dowodził st. sierż. Stanisław Czarnacki „Czort”.

W gmachu szkoły czekają na mnie drużna „Alina” i jej przyboczna „Danka” (Halina Danuta Krasieńska). Przyniesiony karteluszek oddaję „Alinie”, natychmiast gdzieś z nim znika... Wraca i zarządza zbiórkę sanitariuszek w trybie alarmowym w gmachu szkoły na godzinę 17.00. Po latach dowiedziałam się, że z Legiono-

wa przyniosłam dla 3 kompanii chotomowskiej rozkaz rozpoczęcia powstania.

Na krótko przed godziną „W” wybiegam z domu z przewieszoną przez ramię torbą pierwszej pomocy. Ścieżką w ogrodzie maszeruje przede mną na punkt zborny ojciec z białą-czerwoną opaską na ramieniu, w berecie na głowie (Stanisław Cudny „Skiba” w godzinie „W” żołnierz Wojskowej Służby Ochrony Powstania). W drzwiach domu zapłakana mama... – Żebyście tylko jakiegoś nieszczęścia nie ściagnęli – słyszę.

W gmachu szkoły jest już zastęp instruktorski (Irena i Janka Daremniakówny, Henia Nagatówna, „Danka”). Zaczátky drużyny powstały w 1940 roku, a zastęp „Mrówek” w marcu 1942 roku. Wiosną tamtego roku na cmentarzu, osłonięte krzakami kwitnących fioletowo bzów, składałyśmy przyrzeczenie harcerskie – na prochy powstańca z 1863 roku. Wszystkie byłyśmy łączniczkami, kolporterkami prasy, ukończyłyśmy kurs sanitarny i pierwszej pomocy.

Trwamy w pełnym pogotowiu i nieprzepartej chęci działania... Niepokojąca cisza przedłuża się. Rośnie napięcie i nerwy. Ciszę oczekiwania przerywa nagle ogromny huk, łomot, potem terkot karabinów maszynowych. Dociera do nas wieść, że wyleciał z torów niemiecki pociąg wojskowy – na wysokości tzw. Dużej Wsi. Tam trwa walka. Wsłuchujemy się w jej odgłosy i czekamy... Są pierwsi ranni (Zbyszek Nagat „Róża”, Jerzy Dorosielski „Jur”), poległ w walce powstaniec (kpr. Mieczysław Wójcik „Wierzbą”, żołnierz 707 plutonu 3 kompanii). Z walczącymi oddziałami są sanitariuszki z Wojskowej Służby Kobiet – informuje nas „Alina”.

Dopiero pod wieczór otrzymujemy zadanie – mamy wynieść z wagonu sanitarnego, który był w składzie wykołajonego pociągu, sprzęt sanitarny, instrumenty chirurgiczne, medykamenty – wszystko, co może się przydać naszemu polowemu szpitalowi i nam sanitariuszkom.

Wokół zwałonego pociągu roi się od młodzieży chotomowskiej, starszej i młodszej, harcerek i harcerzy. Trzeba sprawności alpinisty, by dostać się do wagonu – wagon mocno przechylony, stopień

zewnątrzny za wysoko. Udała się wspinaczka! Sterczy w górze drugi kraniec podłogi. Nieprawdopodobnie dziwnie zmienione położenie ścian i sufitu wagonu.

Wewnątrz wagonu bogactwo sprzętu sanitarnego, instrumentów medycznych, leków, środków opatrunkowych, noszy, koców. Trzeba wydobywać, wyrywać z umocowań paczki z medykamentami, rozrywać je i sprawdzać w pośpiechu zawartość. Sprzęt i paczki podajemy czy rzucamy w ręce stojących na dole. Potrzebny jest wóz. Mam przyprowadzić wóz konny – otrzymuję polecenie. Jak na zawołanie zjawia się do pomocy kolega (Zbigniew Bziuk „Świerk”, żołnierz 708 plutonu 3 kompanii). Zygmunt zaprzęga konia do wozu, po chwili pędzimy wzdłuż torów... Bezcenną zdobycz wojenną wywozimy i wynosimy do powstańczego polowego szpitala (komendant szpitala dr chirurg Jerzy Kuczamer „Stefan”) i do szkoły. Szybko zapadła noc, akcja więc zostaje przerwana.

Poranną ciszę dnia 2 sierpnia przerywa niepokojący warkot. To czołgi niemieckie... Kryjemy się w solidnych murach szkoły i oczekujemy na dalszy tok wydarzeń. Potem nastąpiła dzwoniąca w uszach cisza. Chotomów jakby wymarł, na ulicach pustki. Nie ma Niemców. Nasze powstańcze oddziały trwają gdzieś na wyznaczonych pozycjach.

Dzień 3 sierpnia był ciepły i parny. Parowała nasiąknięta niedawnym deszczem ziemia. Stawiamy się na zbiórce w szkole. Niepokoi nas brak „Oleńki”. W nastroju podenerwowania i niepokoju czujemy. Od strony brukowanej drogi wystawione czujki.

3 sierpnia w południe przeżywamy odwet Niemców, pacyfikację Chotomowa i Legionowa – Przystanku. Niemcy plądrują i podpalają domy, wyciągają z domów ludzi i pędzą ich pod karabinami. Pociąg pancerny ziele kulami. Płoną domy, są zabici i ranni. „Kłaniając się kulom” biegniemy z noszami za tory kolejowe. Przechodzimy pierwszy „chrzest” z ratownictwa sanitarnego. W lasku za gospodarstwem Stanisława Pontego leżą ciężko ranni matka i syn – Zofia i Wiesław Strojnowscy. Uciekli przed Niemcami z domu na III parceli i tu dosięgły ich kule. Krew sika fontanną

z szyi rannej... Siłą woli powstrzymuję odruch wymiotny, rzucam na otwartą ranę kłęb gazy, robię prowizoryczny opatrunek. We czwórce (Irena Pielak i Krystyna Grabowska z WSK i my harcerki) dźwigamy ranną na noszach do polowego szpitala. Druga grupa zajmuje się chłopcem. W drodze pani Zofia umiera... W szpitalu lekarz potwierdza jej zgon. Umiera też jej syn.

Od strony Legionowa – Przystanku słysząc salwę karabinową. Tam walczą nasi. Zaciskamy kciuki, by nie było więcej rannych i zabitych....

Główny ciężar walki spoczywa na chotomowskich plutonach (pluton 708 ppor. Zygmunta Dąbrowskiego „Błyskawicy” oraz pluton 707 kpr. Jana Raczyńskiego „Wiosny”). Na pomoc nadciągają plutony z Legionowa (pluton 709 st. bosmana Aleksandra Gierymskiego „Fali”, pluton 705 kpr. pchor. Ludwika Schmidta, pod koniec walki przybył też pluton 706 ppor. Jana Kalisiaka „Mistera” z Wieliszewa). Na polu walki poległ por. Stefan Krasieński, dowódca 3 kompanii, polegli jego żołnierze: kpr. pchor. Eligiusz Gierymski „Grom”, strz. Antek Grabowski „Czerwiec”, ciężko ranni zostali dowódcy plutonów: „Błyskawica” i „Rabczyk”. Około godziny 15 Niemcy zwinęli tyralierę, załadowali się do wagonów pociągu pancernego i odjechali do Nowego Dworu Mazowieckiego. Wywieźli z sobą grupę zakładników, wśród nich Barbarę Grabowską „Oleńkę” z naszego zastępu. Przeżyła. Mężczyźni powiązani drutem kolczastym zostali rozstrzelani.

Zadaniem 3 kompanii w godzinie „W” było odcięcie przerzutu wojsk niemieckich do Warszawy na linii kolejowej Warszawa – Modlin i osłona działań powstańczych pułku „Marianowo”, „Brzozów” na terenie Legionowa. Komunikacja kolejowa z Warszawą została na kilka dni przerwana. Zadanie zostało wykonane z sukcesem, ale ten sukces został okupiony przelaną krwią i dużymi ofiarami.

Nocą kryjemy w grobowcach na cmentarzu Chotomowskich sprzęt chirurgiczny, medykamenty. Znaczącą część wywieziono wcześniej do szpitala w Legionowie przy ulicy Mickiewicza. Nie boimy się duchów, boimy się odwetu Niemców. Rano okazało się,

że w środku wsi stoi lśniąca szpitalną bielą stół operacyjny, z takim trudem wywleczony z niemieckiego wagonu sanitarnego. Jak to się stało?

Wkrótce zaroilo się od niemieckich żołnierzy frontowych. Pełno ich w każdym domu, na strychach domów, w stodółach. W ogrodach, skryte pod drzewami owocowymi dymią kuchnie polowe.

18 września 1944 roku, między godziną 13 a 14 niebo zakwitło kolorowymi spływającymi wolno na ziemię spadochronami. Była piękna słoneczna pogoda. Pod drzewami, za węglami domów kryją się uzbrojeni Niemcy – w przykłęku, kierują lufy karabinów w niebo.

Pod spadochronami widać podłużne kształty... Desant? Zaczęła się strzelanina. Po chwili przerwa i rechot Niemców. I znowu strzelanie ale na wiwat. To nie ludzie ale metalowe zasobniki z zaopatrzeniem dla walczącej Warszawy! Niemcy triumfalnie przywlekli kilka z nich na podwórze. Znaleźli w nich broń, medykamenty, suchary, gorzką czekoladę. Dla nas to było gorzkie wydarzenie.

Warszawa płonie, ciemna czasza dymu przesłania zachodzące słońce.

Słoneczny ranek 26 września 1944 zakłócili żandarmi. Wpadli na podwórze z krzykiem: – *Raus alles!* Za dwie godziny nie ma tu być nikogo! Krzyk, płacz, przerażenie. Jesteśmy nieprzygotowani, zaskoczeni. Przeżywamy dramat przesiedlenia.

Gonitwa po podwórzu za prosiakami. Ojciec podrzyna im gardła i rzuca na deski wozu, na dno, krew spływa na murawę podwórza. Mama odrąbuje siekierą głowy złapanych kur – ptaki bez głów skaczą w śmiertelnym piruecie. Worki z żywnością, garnki, miski, ubrania, piramida pierzyn, poduszek. Ojciec zaprzęga do wozu silnego, zadbanego konia. Idziemy całą rodziną wokół wozu drogą przez ogród na ulicę POW. Na skrzyżowaniu z ulicą Piusa XI masa wozów kłębowisko ludzi z tobołami na plecach z węzełkami dobytku w rękach. Ciągną objuczone wózki, rowery. Za chwilę przeżywamy dramat. Żandarmi każą ojcu wyprzęgać konia, zabierają

go. Wóz bez konia, dyszle rzucone na bruk. Rozpacz! Mama zalana łzami ciągnie mnie w kierunku żandarmów. – Przecież uczyłaś się niemieckiego, proś, by nam oddali konia....

To za pewne łzy mamy zmiękczyły serce żandarma, nie moja prośba. Żandarm prowadzi nas na ubocze. Stoi przywiązana do sztachet szkapa – żywy szkielet koński z pyskiem przeorany kulą. Ogromna rana ocieka niebieską cuchnącą ropą. Obsiadł ją rój much. Ojciec bez słowa zaprzęga tego konia nie-konia do wozu. Próba sił, wóz ani drgnie – koń też. Pchamy wszyscy ile sił. Ruszyl!

Pod Jabłonną długi przymusowy wypoczynek. Szosa Jabłonna – Nowy Dwór Mazowiecki całkowicie zablokowana.

Pod wieczór ruszamy. Na rozjeżdżonej przez pojazdy drodze w rejonie Rajczewa, wiodącej ku przeprawie mostowej przez Wisłę, przeżywamy istną gehennę. Most pontonowy chybotze się, konisko się chwieje, pchamy ile sił i wóz i konia. Z trudem dobrnęliśmy na drugi brzeg Wisły. Jest już całkiem ciemno. Wielokilometrowa kolumna wozów i ludzi daleko przed nami.

Konwojent poirytowany ponagla nas. Mama ukradkiem z zawiniątka wyłuskuje ślubną obrączkę, wciska ją do ręki Niemca, do kieszeni jego płaszcz wsuwa pół litra samogonu. – Mów, mów, że tu blisko mamy rodzinę – szepcze do mnie gorączkowo. Koń jakby się zmówił z nami, stanął u skrzyżowania z pełną drogą.

Niemiec rozgląda się uważnie. Wokół cisza, ani żywej duszy... – *Raus, schnell, schnell!* – krzyczy i sam pomaga, by wóz jak najszybciej skręcił na Dziekanów, i znikł. Siostra, ojciec, ja uniknęliśmy obozu w Pruszkowie, a może i wywózki do obozu w Niemczech. Uratowało nas biedne, ranne konisko.

18 stycznia 1945 roku, ledwie przewalił się front, ruszamy z Komorowa do Chotomowa na rekonesans, czy jest do czego wracać. Trzy młode dziewczyny: siostra Włada i Aniela z Dąbrowskich – 20-letnie panny i ja najmłodsza. Skrzy się w słońcu śnieg, mróz szczypie twarze. Pokonujemy dziesiątki kilometrów, na przełaj przez skutą lodem Wisłę. Ledwie żywe ze zmęczenia

i emocji docieramy do Nowego Dworu do rodziny Dąbrowskich, na nocleg.

Rano pod prąd radzieckich kolumn samochodowych biegniemy poboczem szosy Nowy Dwór – Jabłonna do Chotomowa. Trzy dziewczyny w mrowiu pracujących na Berlin żołnierzy. Skracamy w chotomowski las. Po obu stronach szerokiej drogi zieją oczodołami wejść bunkry. W kałużach po jesiennych deszczach, teraz skutych lodem, tkwią trupy niemieckich żołnierzy. Strach jeży włosy.

Dom stoi, dach w połowie zerwany, spalona stodoła, szopa. Zadołowane zboże spalone na węgiel. Dół z kartoflami odkryty, kartofle zmrożone na kość. Niemcy nie zdążyli wyegzekwować jesiennych kontyngentów.

Wpadamy do otwartego na oścież domu. W izbie kuchennej leży wielkie cielsko pocisku armatniego. Gdyby wybuchł nie byłoby domu. Poprzez dziurę w suficie ze zwisającymi płatami otynkowania widać niebo. Brak drzwi, szyb w oknach, brak mebli! Ocalał jedynie wielki, ciężki dębowy kredens kuchenny – nie dali rady go wynieść. Ogród zryty dołami, okopami.

Ojciec sztukuje ocalałe kawałki szyb, resztę otworów okiennych zabija deskami. Uparcie przywracamy ciepło ogniska. Wojna oddała się, ale co rusz przypomina o sobie wybuchami min. Żyjemy w stałym zagrożeniu życia. Wszystkie pola i drogi zaminowane. Jeden nieopatrzny krok i tragedia.

15 lutego 1945 roku mina urwała nogę 32-letniej Janinie Rogowskiej, drugą poszarpała. Ktoś przybiegł po mnie, bym udzieliła pierwszej pomocy. Zrobiłam co mogłam. Towarzyszyłam rannej w drodze do szpitala na trzęsącej się furmance. Umarła na dziedzińcu szpitala na Grochowie. Bardzo przeżyłam jej śmierć.

Gdy przyszła wiosna, zaczęło się zasypywanie rowów, okopów. Na nasypach okopów biegnących przez pola białaty nagie ciała żołnierzy niemieckich, bez mundurów, bielizny, butów, pozostały tylko hełmy. Spoczęli na dnie zasypywanych okopów i rowów przeciwczołgowych. Z wiosną wylęgła się armia szczurów.

25 marca 1945 w niedzielę palmową wyciągnięta z ziemi mina wybuchła w rękach mojego jedynego brata Piotra Jakuba.

Patrz Polu co mi się stało – powiedział. Na widok zwisających strzępów jego rąk zemdlałam. Drugi chłopiec odkręcał zapalnik, stracił prawą rękę. Mieli strzelać na wiwat w czasie rezurekcji wielkanocnej. Cudem ocalał trzeci chłopiec – przerażony wybuchem miny biegł w odwrotnym kierunku – przez pola minowe. Żadna mina nie wybuchła, a tkwiło ich w ziemi tysiące... To się nazywa mieć szczęście! Mojemu bratu zabrakło szczęścia – amputowano mu obie ręce do łokci.

Przez blisko miesiąc koczowałam w szpitalu doglądając Kubę oraz Tacka. Leżeli „na waleta” w jednym łóżku. Spełniałam posługi pielęgniarstwa, samarytanki i salowej wobec wszystkich leżących na sali żołnierzy frontowych. Przeżywałam śmierć każdego z nich. Cierpieliśmy głód – poszłam na pobliski bazar, by wyżebrać dwie bułki dla chłopców. Zabrakło mi odwagi. Dokuczały nam wszy gnieźdzące się w pościeli, w bandażach, ranach... Gdy gasło światło, wyłaziły w pakamerze na brudną bieliznę – było od nich czarno. Koszmar!

Te przeżycia tkwią wciąż w moich oczach i mózgu. Miałam wówczas 17 lat.

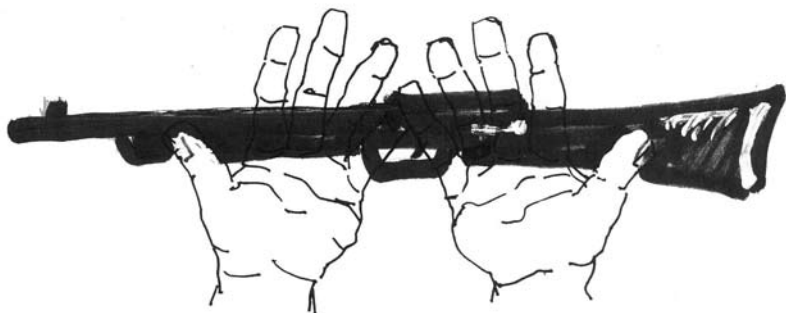
Najgłębiej przeżywany czas mojego życia (fragment artykułu z „Powstańca Warszawskiego” nr 56/1–2008)

Przeżyłem powstańczą apokalipsę, choć nie wiem, czym zasłużyłem na taką łaskawość losu i dlaczego ocalałem. Do mych przeżyć mogę odnieść to, co powiedział o sobie poeta, ksiądz i uczestnik Powstania o. Jan Twardowski: ... *Przez cały czas żyję z poczuciem winy, że tylu moich kolegów zginęło, i lepszych ode mnie, a ja ocalałem...*

(...) Tak jak innym, śmierć wielokrotnie zaglądała mnie w oczy. Do tego można się było w jakiś sposób przyzwyczaić. Nieco inaczej odbierałem jednak kilka, co najmniej cztery, nazwijmy to, indywidualne przypadki! To znaczy gdy byłem jedynym, jak na strzelnicy, celem dla niemieckiego strzelca wyborowego, snajpera. Trzykrotnie strzelano do mnie z karabinu – jak do tarczy. Z nieco dalszej odległości, a raz całkiem z bliska, z broni maszynowej. Jeden przypadek był nietypowy. Stałem wyprostowany na skraju wiślanej skarpy. Snajper strzelał z dość daleka, kule padały jednak w odległości zaledwie kilku centymetrów od mych stóp. Roześmiałem się i zareagowałem w głupawy sposób: odwróciłem się, wypiąłem pupę w stronę snajpera, klapnąłem w nią ręką i ...o dziwo ... snajper przestał strzelać. Nie bałem się zabicia od kuli, ginęło wielu, niekiedy na moich oczach, bałem się natomiast spalenia od zapalających „krów”, bądź śmierci pod gruzami walących się domów lub wskutek uduszenia się pod zwalami piachu. Mimo powracającego przy różnych okazjach strachu, przeżyłem, nie licząc lekkiej rany postrzałowej.

Większość służących w oddziałach o dużej ruchliwości operacyjnej z pewnością pamięta wiele nieoczekiwanych sytuacji i scen. Podobnie i ja. Podam jeden przykład. W końcu sierpnia znalazłem się na jednej z bocznych uliczek Chełmskiej. Zamiast peemu miałem przy sobie zwykły karabin z czterema, tylko czterema nabojami. Sądziłem, że jest to teren spokojny, karabin zawiesiłem przez ramię jak dubeltówkę. Opuszczając Chełmską uzgodniłem, iż będzie mnie ubezpieczał chłopak z ręcznym karabinem maszynowym. Dodawało mi to pewności. Szedłem w kierunku Łazienek, w pewnej chwili usłyszałem z bliskiej odległości trzy krótkie serie z broni maszynowej. Gdy na moją głowę zaczęły spadać liście z drzewa, postrzelone tymi seriami, zorientowałem się, że jedynym celem była moja skromna osoba. Snajper jednak spudłował. Wtedy właśnie, jedyny raz w mojej żołnierskiej karierze, błyskawicznie wykonałem wydany przez siebie samego rozkaz „padnij”! Spod drzewa, do którego się przytuliłem, oddałem dwa strzały do czegoś, co wyglądało jak hełm niemieckiego snajpera, kryjącego się za kominem. Gdybym trafił, byłby jakiś odgłos lub krzyk, ale była cisza, więc zapewne chybiłem. Zostały mi tylko dwa naboje, za mało, aby kontynuować wymianę ognia. Wstałem, przerzuciłem kb przez ramię i już znacznie szybciej wycofałem się na Chełmską. W pewnym momencie przechodziłem koło dużego podwórka – po lewej stronie znajdował się skład drewna, na wprost piętrowy budynek, do którego właśnie podchodzili trzej niemieccy żandarmi, trzymający w rękach gotowe do strzału *bergmanny*. Ich widok sparaliżował mnie. Gdybym miał przy sobie swój pistolet maszynowy miałbym szansę, z pewnością zastrzelilibym dwóch z nich, trzeciego albo ja albo on mnie. Przy kb z dwoma nabojami i niezarepetowaną bronią nie miałem najmniejszej szansy. W oknie budynku spostrzegłem przerażoną twarz jakiejś kobiety. Bała się, być może, sceny, która mogła się rozegrać. Spokojnie, piekielnie spokojnie minąłem to podwórko. Po kilkunastu metrach zarepetowałem broń i skokami, od bramy do bramy, powróciłem

na Chełmską. Żandarmi nie pokazali się, mojego chłopaka, który miał mnie ubezpieczać – także nie było... Pomyślałem – miałeś chłopie trochę szczęścia.



Wokół Dulagu

Wspomina Maria Wardecka z domu Stobiecka:

Urodziłam się w Warszawie przy ulicy Olesińskiej na Mokotowie. Budynek ten, już w pierwszych dniach Powstania Warszawskiego został poważnie uszkodzony. Cała rodzina bocznymi uliczkami dotarła do znajomych, którzy mieszkali przy ul. Puławskiej. Miałam wówczas dziesięć lat. Rodzina była liczna – oprócz rodziców była z nami siostra i dwaj bracia – jeden z nich miał żonę i małe dziecko. Na Puławskiej jakiś zabłąkany odłamek ranił mamę – długo cierpiała, w warunkach, w jakich się znaleźliśmy, rana nie goiła się. We wrześniu cała rodzina wraz z innymi mieszkańcami Mokotowa zostali pognani na Okęcie, gdzie, przez kilka dni, trzymano nas w stajniach, a następnie, w bydłowych wagonach, przywieziono do obozu przejściowego w Pruszkowie. W Dulagu 121 spędziliśmy tylko jedną dobę. Zazwyczaj, w czasie selekcji, rozdzielano rodziny. Naszej udało się... Niemcy ogłosili, że wszyscy, którzy są kolejarzami lub tramwajarzami mogą zgłosić się w ciągu godziny – pojedą wtedy razem do obozu do Hannoweru – Tata z mamą stwierdzili po krótkiej naradzie, że, bez względu na to, co ma się z nami stać, powinniśmy trzymać się razem.

Umieszczono nas w wielkiej, nieogrzejanej hali z betonowymi posadzkami. Byliśmy bardzo zmęczeni to też z tego krótkiego pobytu w Dulagu naprawdę niewiele szczegółów pozostało mi w pamięci. Już następnego dnia znaleźliśmy się znowu w zaplombowanych wagonach. Nie wiem, jak długo trwała podróż – wywieziono nas do kolejnego obozu przejściowego, tym razem w Pile – tam spędziliśmy aż tydzień – potem do Lehrte – przetrzymywano nas jeszcze jeden dzień. W końcu, 10 października trafiliśmy do jednego z obozów w Hannowerze.

Mężczyźni pracowali tam jako ślusarze, kobiety w kuchni, przy sprzątanii lub noszeniu cegieł.

W obozie panował głód i zimno – dzieci, wśród nich i ja przecho-
dziły pod siatkami i kradły warzywa z niemieckich ogródków lub
obierki ze śmietników. Czasami jakiś oficer, w tajemnicy przed ko-
legami, dał kawałek chleba lub nocą przyniósł odrobinę mleka.

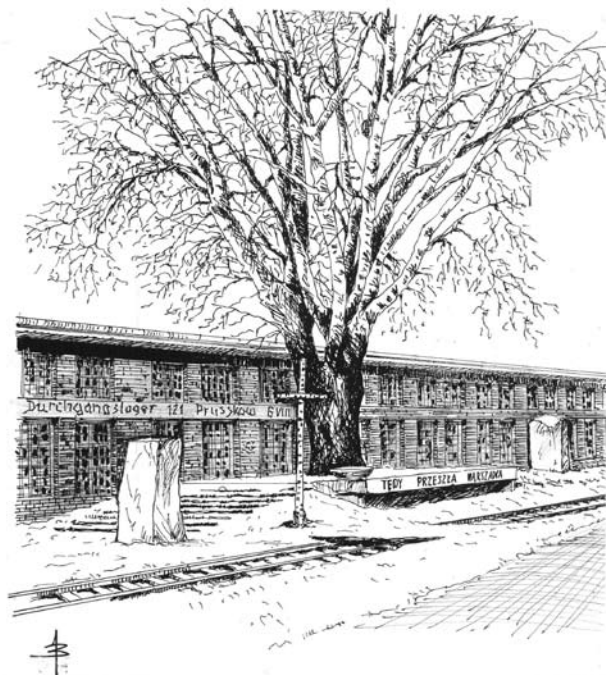
Mimo chorób i bardzo ciężkich warunków, wróciliśmy...

W Warszawie, po długiej podróży, znaleźliśmy się 28 czerwca
1945 roku. Zamieszkaliśmy w domu, przy ulicy Kazimierzowskiej,
na Mokotowie.

Nareszcie w domu...

[Pani Maria Wardecka, mieszka od wielu lat w Pruszkowie, tu założyła ro-
dzinę, wychowała trzy córki, cieszy się wnukami – doczekała się prawnuków.

Gdy patrzymy na tę miłą, pogodną, rozśpiewaną i pełną życzliwości kobietę,
wierzyć się nie chce, że tyle przeżyła w dzieciństwie... – przyp. red.]



Co ciekawego dzieje się w PTK-N

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe stara się, by na spotkaniach, oprócz „wiernych” bywalców bywali nowi, którzy zaprzyjaźnią się z nami.

O terminach i tematach wykładów informujemy zainteresowanych w prasie lokalnej i w Pruszkowskiej Telewizji Kablowej. Cieszymy się, że często gościmy nauczycieli z uczniami. Wielką radość sprawia nam młodzież, która wychodząc ze spotkania, dziękuje wykładowcy. W tym roku wiele mówiliśmy o powstaniach polskich, o 70 rocznicy Powstania Warszawskiego.

Profesor Marian Marek Drozdowski przybliżył nam postać Jana Karskiego – mówił o nim bardzo ciepło – mimo różnicy lat, byli przyjaciółmi. Profesor napisał o nim książkę, która została przetłumaczona na język angielski – była prezentowana w Brukseli. Autor był zaproszony na to spotkanie.

Na prośbę członków naszego towarzystwa wygłosiłam prelekcję o papirologii. Kiedyś mówiłam już na ten temat. Obecnie mamy wielu nowych członków, starsi odeszli... Okazało się, że wiele osób nie wie, co kryje się pod słowem „papirologia”.

Jest to nauka o wiedzy zawartej w papirusach greckich. Papirologia, jako nauka rozwinęła się dopiero w XIX wieku. (od roku 1890 rozpoczęto planowe odkopywanie papirusów). Greckie papirusy obejmują okres od roku 331 przed Chrystusem do roku 641 po Chrystusie. Papirusy przybliżyły nam obyczaje, życie prywatne tych, którzy żyli wiele lat przed nami, ich radości i troski. Bawią nas listy rozkapryszonych dzieci do rodziców, czy zaklęcia, by spełniły

się życzenia. Dzięki papirusom dowiedzieliśmy się o osiągnięciach w różnych dziedzinach nauki, a także mogliśmy poznać utwory wielu poetów greckich.

Polscy profesorowie interesowali się papirologią i często korzystali z treści w nich zawartych. Byli to przede wszystkim profesorowie filologii klasycznej. Przytoczę tu nazwisko znawcy prawa rzymskiego, profesora Rafała Taubenschlaga, który napisał pracę „Prawo w świetle papirusów” – nigdy żadnego papirusu nie przeczytał.

Pierwszym papirologiem w Polsce był prof. Jerzy Manteuffel. On, wraz z profesorem Kazimierzem Michałowskim (archeologiem) już przed drugą wojną światową prowadzili wraz z profesorami francuskimi prace wykopaliskowe w Edfu w Egipcie. Obu panom zawdzięczamy pierwsze pamiątki, które znajdują się w Muzeum Narodowym (część papirusów jest w Instytucie Papirologii na UW).

Odwiedzający Egipt często kupują papirusy robione fabrycznie. Niewiele osób wie, że można kupić papirusy robione tak, jak w starożytności.

Oprócz tekstów literackich, dokumentów mamy listy i opisy życia ludności.

W jednym z listów czytamy, jak chłopiec pisze do swego ojca: *Dobrze zrobiłeś, żeś przysłał mi podarki duże, ładne. ... Przyślij mi i na przyszłość, bardzo Cię proszę: jeśli nie przyślesz, nie będę jadł, ni pił. Tyle. Bądź proszę zdrów.*

Co nam to przypomina?

Papirologia, jest to piękna dziedzina nauki!

Uczciliśmy także rocznicę aresztowania i procesu „16”. Starałam się udowodnić słuchaczom, jak perfidną postawę przyjęli „nasi sojusznicy” – gen. Pimienow w liście do Okulickiego daje słowo honoru oficera radzieckiego, że przedstawiciele Podziemnego Państwa Polskiego mają zapewnione pełne bezpieczeństwo – zgodził

się na to, że polecą do Londynu, by omówić warunki współpracy (nawet dla tych, którzy mieli lecieć do Londynu, przygotowywano paszporty) – wiemy, jak skończyły się w Pruszkowie rozmowy o współpracy, jak skończył się lot do Londynu.

Szesnastu członków rządu Polskiego wbrew międzynarodowemu prawu było sądzonych przez sąd obcego państwa. Oto zarzuty:

1. Na terenach odebranych Polsce przez armię czerwoną organizowali i kierowali organizacjami, które prowadziły aktywną robotę wywrotową na tyłach Armii Czerwonej.

2. Stworzyli organizację NIE („Niepodległość” – powstała w marcu 1944 r., przyp. red.), by nadal prowadzić akcję wywrotową i później, wraz z Niemcami napaść na ZSRR.

3. Prowadzili działalność wywrotowo – dywersyjną.

4. Nie oddali nadawczo – odbiorczych stacji radiowych, drukarni, broni i amunicji

5. Okulicki prowadził akcję wywiadowczo – szpiegowską.

Wiemy, że wyroki nie były małe, trzech z nich – gen Leopold Okulicki, Jan Stanisław Jankowski i Stanisław Jasiukiewicz, mimo że nie zostali skazani na karę śmierci, nie wróciło do Kraju.

Ocenę faktów pozostawiam czytelnikom. Więcej na temat „16” i ich procesu będziemy pisali za rok – minie 70 lat od tamtych, pamiętnych dni marca.

Pani Wiesława Dłubak przybliżyła nam postać naszego wiesz-cza, Zygmunta Krasińskiego i jego żony, Elizy Branickiej.

Naszym słuchaczom podobał się wykład dr Teresy Halikowej, której pasją jest Azja (pisze pracę habilitacyjną o Azji – jest pracownikiem orientalistyki na UW). W kwietniu mówiła o świętach i festiwalach w krajach Azji Wschodniej i Południowo-Wschodniej.

Zaprosiliśmy też naszego przyjaciela – pana Stanisława Sparażyńskiego – jego głos urzeka nie tylko kobiety – jest to aktor, który miał wspaniałych nauczycieli – oni przekazali mu swą umiejętność wyrażania myśli piękną polszczyzną.

Opowiedział o książce Alojzego Twardowskiego „Szkoła Jan-czarów”, w której autor opisuje losy swoje i innych polskich dzieci zabranych rodzicom – jak tych małych blondynków o niebieskich oczach wychowywano na Niemców. Jest to wstrząsająca opowieść i tak odebrali ją słuchacze... zarówno starsi, jak i młodzież (pan Sparażyński zna na pamięć prawie całą tę książkę).

Na jednym ze spotkań pani Izabela Zubko czytała nam swoje wiersze.

Przypomnijmy – w tym roku mieliśmy kilka wieczorów poetyckich. Najczęściej same poetki czytały swoje utwory. Były to pani Elżbieta Madej, pani Barbara Kępka, pani Stanisława Ossowska – poezja wzruszająca, mądra...

Wiele z tych poezji zamieszczamy w „Przeglądzie Pruszkowskim”.

27 kwietnia, w Niedzielę Miłosierdzia przeżyliśmy piękny dzień – dzień kanonizacji naszego Jana Pawła. Wiele słów usłyszeliśmy o Nim i o Janie XXIII. Zapamiętajmy te piękne słowa, zapamiętajmy ich treść i starajmy się, by żyć według nauki nowych świętych. W sobotę, 26 kwietnia spotkaliśmy się na „jajeczku” – członkowie ŚŻŻAK i PTKN. Wraz z nami był ksiądz proboszcz Marian Mikołajczak, starosta powiatu pruszkowskiego – pani Elżbieta Smolińska, wiceprezydent miasta Pruszkowa – pan Andrzej Królikowski, dyrektor Muzeum Dulag 121 – pani Małgorzata Bojanowska, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury – pani Ewa Sowa, prezes Koła Sybiraków w Pruszkowie z małżonką – pp. Teresa i Stanisław Kowalikowie, pani dr Bożena Kępkowska – nauczyciel z ZSOiS, pan Adam Janczewski, który, w czasach gdy był prezesem Spółdzielni, pomagał PTK-N.

W dniu tym, składając życzenia, musieliśmy wspomnieć błogosławionego Jana Pawła II – Bóg obdarzył Go wielkim szczęściem i zdolnościami – odebrał Mu wszystko – matkę, siostrzyczkę, brata, ojca... potem zdrowie, piękny głos... Zostawił Mu mądrość i miłość do Boga... Swym życiem wskazał nam, jak mamy żyć...

Na spotkaniu wielkanocnym śpiewała nam pani Urszula Błażyńska, akompaniował jej pan Piotr Kubacki. Po życzeniach i wspomnieniu o św. Janie Pawle II pani Urszula zaintonowała ulubioną pieśń naszego Ojca świętego – wszyscy wzruszeni podjęli śpiew „Barki”...

Spotkanie odbyło się w gościnnych progach Domu Bankietowego przy ul. Obrońców Pokoju 8, prowadzonym przez absolwenta LO im T. Zana, pana Artura Cyronka. Jest to dawny biurowiec fabryki Majewskiego. Jest jedynym zachowanym budynkiem wybudowanym przez właścicieli.

W okresie kryzysu lat 20-tych w fabryce istniała kuchnia i stołówka dla pracowników – stołówka była udostępniona dla mieszkańców Pruszkowa. W latach 50-tych największa sala budynku została przebudowana na świetlicę fabryczną, w której organizowane były imprezy – bale sylwestrowe, karnawałowe, wesela, uroczystości zakładowe, szkolne i miejskie. Pan Artur Cyronek jest właścicielem tego obiektu od 2000 roku i stara się kontynuować najlepsze tradycje tego miejsca. W tym roku planuje otwarcie restauracji w dawnych pomieszczeniach młynów żarnowych.

30 kwietnia wygłosił wykład dziekan ksiądz Józef Podstawka. Mówił o świętości obu papieży, kanonizowanych trzy dni wcześniej. Jak zwykle, w sposób przystępny wyjaśnił, jaka jest różnica między pojęciem „ojciec święty”, a święty Jan Paweł II.

Na spotkaniu tym, między innymi, była młodzież ze szkoły podstawowej im. Wł. Broniewskiego.

Pragnę podziękować wszystkim nauczycielom, którzy wraz z uczniami przychodzą na nasze wykłady. Szczególnie owocnie

układa się współpraca z Zespołem Szkół Ogólnokształcących i Sportowych, z gimnazjum im. Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej i ze szkołą podstawową im. Władysława Broniewskiego.

W maju odbyły się trzy spotkania.

Pierwszy wykład wygłosił dr Mirosław Wawrzyński – mówił o organizacjach społecznych na terenie Pruszkowa przed pierwszą wojną światową. Po 1905 roku okupanci pozwolili na działalność różnych organizacji – Pruszków, jako osada przemysłowa, skupiał wielu ciekawych ludzi, chętnych do działalności społecznej – prekursorem był hrabia Antoni Potulicki, z którym współpracowali chętnie lekarze, farmaceuci, właściciele fabryk, nauczyciele...

Tu powstała biblioteka (1903 r.), organizacja „Sokół”, Ochotnicza Straż Pożarna, Macierz szkolna, drużyna harcerska. Wiele z tych organizacji, powstałych w czasie „odwilży” zostało zlikwidowanych (rząd rosyjski zorientował się, że pozostawił Polakom zbyt dużo swobody).

Nie mogło u nas zabraknąć wykładu o Konstytucji 3 Maja. Rocznicę konstytucji uczciliśmy, jak zwykle razem z władzami miasta i powiatu, z młodzieżą. Postanowiliśmy, że profesor Drozdowski nie będzie mówił tylko o naszej pierwszej Ustawie zasadniczej z 3 Maja. Mielśmy kilka konstytucji (dwie: Królestwa Polskiego – 1815 i PRL – w 1952 narzucone przez Rosję). Chyba nie wszyscy obecni zdawali sobie sprawę, że mieliśmy w Polsce tyle konstytucji. Szkoda, że tym razem nie było młodzieży. To nie jest winą nauczycieli – jest to przecież czas egzaminów gimnazjalnych i maturalnych.

W PTK-N odbędą się przed wakacjami jeszcze dwa wykłady: „Szlakiem literackim przez Kresy” i „Zapomniany poeta i publicysta okresu Młodej Polski – Stanisław Jasiński”.

Niestety, dopiero po wakacjach będziemy wspominali bohaterów spod Monte Cassino.

Relacja z inauguracji obchodów 70 rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego

Światowy Związek Żołnierzy AK – koło nr 6 – Pruszków zorganizowało w kościele św. Kazimierza w Pruszkowie uroczystą inaugurację obchodów 70 rocznicy Powstania Warszawskiego.

Przed godziną 12.00 w sobotę 5 kwietnia w kościele spotkali się przedstawiciele władz samorządowych – powiat reprezentowała starosta, pani Elżbieta Smolińska (wraz z nią przybyli radni, pracownicy starostwa), miasto reprezentował wice prezydent pan Andrzej Kurzela z radnymi i pracownikami – kombatanci, młodzież, mieszkańcy miasta. Mieliśmy też gości z Warszawy i okolicznych miejscowości.

Uroczystość zaczął prezes ŚZZAK Koła nr 6 – Pruszków kol. Zdzisław Zaborski – przywitał obecnych i wyjaśnił, że na inaugurację obchodów wybraliśmy miesiąc kwiecień, jest on bowiem miesiącem Pamięci Narodowej, w kwietniu odbywa się także rajd „Szlakiem Naszej Historii”

O godzinie 12.00 proboszcz ksiądz Marian Mikołajczak odprawił uroczystą mszę świętą.

Ksiądz proboszcz wygłosił piękne, mądre kazanie – myśli, które w nim zawarł świadczą o Jego patriotyzmie.

Modlitwy czytała drużna Beata Pawełczyńska – komendant Hufca ZHP – Pruszków.

Oprawę muzyczną na mszy się zapewnił chór młodzieżowy Bel Canto, który działa przy Pruszkowskim Towarzystwie Muzycznym (jest finansowany przez Urząd Miasta). Chór prowadzi profesor szkoły Muzycznej pani Halina Puto Muszalska. Mateusz Bąkowski akompaniował chórowi, a Marta Kowalczyk, uczennica Szkoły Muzycznej zagrała na flecie poprzecznym „Ave Maria” Gounoda.

Po mszy świętej chór zaśpiewał „Boże coś Polskę”, a następnie dwie piosenki powstańcze: „Marsz Mokotowa” i „Pałacik Michła”.

Podziękowałam wszystkim – za życzliwość, za udział w uroczystości.

Następny punkt – to wykład prof. dr Mariana Marka Drozdowskiego na temat „Rola Aleksandra Kamińskiego w Powstaniu Warszawskim”. Profesor przybliżył nam postać harcmistrza Kamińskiego, jego rolę w czasie II wojny światowej, jego pogląd na powstanie. Wspomniał o opinii ojca świętego Jana Pawła II (wykład będzie dostępny – jest nagrany).

Spotkanie zakończył chór „Wrzos” prowadzony przez pana Michała Śniadowskiego. Zaczęli swój koncert „Czerwonymi Makami”, zakończyli piosenką „Żeby Polska była Polską”. Usłyszeliśmy w ich wykonaniu kilka piosenek powstańczych. Obecni wtórowali chórowi.

Dziękujemy wszystkim, którzy brali udział w tej uroczystości. Jesteśmy pewni, że wszystkie nasze działania, które podejmujemy w celu uczczenia bohaterów Powstania Warszawskiego – wojskowych i cywilnych – będą przez mieszkańców Pruszkowa i okolic popierane.

Z życia Książnicy Pruszkowskiej

Rok 2014 to nowe inicjatywy i nowe formy działalności skierowane do naszych Czytelników. Przede wszystkim w zakresie udostępniania zbiorów bibliotecznych nie będących w zasobach Pruszkowskiej Książnicy.

Od 1 stycznia 2014 roku, dzięki przystąpieniu Książnicy Pruszkowskiej do Konsorcjum Mazowieckich Bibliotek Publicznych, nasi czytelnicy otrzymali bezpłatny dostęp do zasobów IBUK Libra – wirtualnej biblioteki elektronicznej.

IBUK Libra to:

- bogaty wybór publikacji największych polskich wydawców akademickich, profesjonalnych i popularnych
- wyjątkowy księgozbiór niedostępny na innych platformach
- całodobowy dostęp do książek z dowolnego miejsca
- zaawansowane narzędzia do pracy z tekstem – przygotowane z myślą o studentach, wykładowcach, czytelnikach, profesjonalistach
- treści książek powiązane ze słownikami i encyklopedią Wydawnictwa Naukowego PWN
- nowoczesna technologia pozwalająca na korzystanie z książek także na urządzeniach mobilnych

IBUK Libra – to bezpłatny i całodobowy dostęp do e-czytelnicy na www.libra.ibuk.pl. Czytelnik może zalogować się z każdego miejsca i urządzenia (komputer, tablet, telefon) o dowolnej porze. Przed pierwszą rejestracją musi tylko odwiedzić dowolną filię Książnicy Pruszkowskiej, zadeklarować chęć korzystania z e-zasobów i pobrać kod PIN – niezbędny przy rejestracji.

Dzięki wykupionemu przez Książnicę Pruszkowską za kwotę 1.300 PLN dostępowi, nasi czytelnicy mają bezpłatny dostęp do niemal tysiąca woluminów.

Kolejną innowacją dostępną od nie dawna dla odwiedzających naszą stronę internetową jest dostęp Cyfrowej Biblioteki Narodowej Polona. Jeszcze nie tak dawno można było jedynie pomarzyć o tym, żeby czytelnicy w całej Polsce na co dzień mieli nieograniczony dostęp do zbiorów Biblioteki Narodowej. Dziś jest to możliwe dzięki Cyfrowej Bibliotece Narodowej Polona, ukrytej pod adresem internetowym www.polona.pl

Do cyfrowego repozytorium wpływa codziennie ponad 70 000 skanów obejmujących nawet do 2 000 obiektów, także tych wydobytych ze skarbca Narodowej Książnicy: książek, czasopism, pocztówek, fotografii, grafik, map, nut i rękopisów. Najnowsza technologia umożliwia czytelnikom wnikliwie przestudiowanie każdego dokumentu, wydrukowanie skanu w dobrej rozdzielczości, a nawet stworzenie własnej kolekcji najciekawszych obiektów.

Warto podkreślić, że większość obiektów umieszczonych w Polonie znajduje się w Domenie Publicznej, co pozwala użytkownikom na ich kopiowanie, modyfikowanie i rozpowszechnianie bez ograniczeń. Teraz wystarczy kliknąć ikonkę na naszej stronie internetowej.

Nasza strona, to również źródło informacji o nabytkach. Dzięki decentralizacji funduszy przeznaczonych na zakup książek, poszczególne filie Książnicy Pruszkowskiej mają możliwość żywo i elastycznie reagować na potrzeby konkretnych grup czytelników – różne w różnych dzielnicach i placówkach. Kierownicy filii odpowiadają osobiście za politykę zakupów nowości i stałe uaktualnianie swoich księgozbiorów.

Informacje o nowych nabytkach są na bieżąco umieszczane na stronie internetowej biblioteki, dzięki czemu czytelnicy mają możliwość niemal natychmiastowego zapoznania się z listami nowości. Równolegle zakup wprowadzany jest do elektronicznej bazy katalogowej, co umożliwia znalezienie przez czytelnika interesującej go pozycji nawet wtedy, gdy jego informacje o książce są niepeł-

ne (dzięki wyszukiwaniu za pomocą słów kluczowych – System KWIC – Key Words In Context).

Od kilku już lat, nasi pracownicy pracują nad pełną bazę elektroniczną o naszych zasobach i jest ona na bieżąco uaktualniana. Książki, które nie są jeszcze do niej wprowadzone, to z reguły pozycje stare, co do których być może będzie podjęta decyzja o ich usunięciu. Tytuły z ostatnich lat są wprowadzone wszystkie.

Strona internetowa Książnicy Pruszkowskiej jest jednocześnie platformą informacyjną, gdzie znaleźć można oprócz pełnej informacji o bibliotece, wiadomości o organizowanej przez nią działalności, jak również o imprezach organizowanych przez inne instytucje kultury.

Najważniejsze informacje ze strony internetowej Książnicy Pruszkowskiej są powielane na stronie Mazowieckiego Systemu Informacji Bibliotecznej (w celu zwiększenia zasięgu informacji), na lokalnych stronach internetowych, w lokalnej prasie oraz na stronie głównej Miasta Pruszkowa.

Nasza Książnica przykładą ogromną wagę do tak zwanej „pracy u podstaw”, czyli organizowania spotkań czytelniczych popularyzujących książkę we wszystkich grupach wiekowych naszych odbiorców, ze szczególnym naciskiem na najmłodszych i młodych czytelników. Organizowane przez nas od lat imprezy dla – oraz – przy udziale przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjów, przynoszą wymierne efekty widoczne w liczbie zarejestrowanych młodych czytelników.

Wachlarz proponowanych przez nas imprez jest jednak dużo szerszy. Oprócz lekcji bibliotecznych organizujemy wystawy plastyczne, spotkania autorskie i koncerty.

Nasza galeria w Filii nr 4 przy ulicy Chopina cieszy się coraz większym zainteresowaniem. Tylko w tym roku odbyły się tu trzy wystawy rodzimych artystów: w styczniu – ***Polska oczyma duszy*** – malarstwo Anny i Jerzego Miszałskich, w marcu i kwietniu wystawa malarstwa Barbary Fałęcik-Grabowskiej, a od maja trwa wystawa rysunku i malarstwa Marka Strójwąsa.



Tegoroczne koncerty zainaugurował 28 marca Salonik z Kulturą, który zagrał w Pruszkowie już po raz jedenasty. W ciepły, wiosenny wieczór usłyszeliśmy i zobaczyliśmy lekki, kabaretowy program Katarzyny Zygmunt i Orkiestry Moralnego Niepokoju. Piosenki Kasi Zygmunt w swojej treści nawiązywały zarówno do pory dnia, jak i pory roku. Opowiadały głównie o wiosnie i miłości, w konwencji żartobliwej, czasem nieco frywolnej –



wszystkie jednak charakteryzowały się brawurowym wykonaniem. Następnie wystąpił znany i lubiany w Pruszkowie Marek Majewski, z charakterystyczną dla niego wiązką nieco nostalgicznych piosenek kabaretowych.

A na zakończenie poznaliśmy obszernie fragmenty koncertu „Trzeba marzyć” w wykonaniu Anny Stankiewicz i Janusza Strobla. Gospodarzem programu był tradycyjnie Antoni Muracki.



Różnorodny, bogaty program wieczoru, a także duża (jak na Salonik) ilość wykonawców – mogły zaspokoić wszelakie gusta odbiorców.

Ciekawie prezentowała się również nasza tegoroczna oferta spotkań autorskich.

10 marca naszym gościem była Elżbieta Baniewicz, autorka znakomitej biografii Janusza Gajosa. Czytelnicy obejrzeli krótki film zawierający fragmenty jego najbardziej znaczących ról filmowych i teatralnych, po czym wysłuchali gawędy na temat genezy powstania książki oraz sylwetki jej bohatera.

Jeszcze w tym samym tygodniu, bo 14 marca gościliśmy Annę Popek i jej siostrę – Magdalenę Krupe, autorki niezwyklej książki pod tytułem *Siostry gotują*, będącej ich wyrazem hołdu złożonego rodzinnemu domowi. Bowiem oprócz wielu oryginalnych przepisów kulinarnych, znajdziemy w niej pochwałę tradycji, rodzinnych rytuałów i zwyczajów.



4 kwietnia odbyło się spotkanie z Jackiem Gertnerem – pisarzem oraz scenarzystą wielu seriali filmowych (*Daleko od noszy*, *Ale się kręci*, *Klan*), a także współtwórcą scenariusza fabularnej gry komputerowej *Wiedźmin*. Oprócz pisania scenariuszy Jacek Gertner próbuje również swoich sił w powieści kryminalnej, czego efekty w postaci dwóch swoich najnowszych książek zaprezentował pruszkowskim czytelnikom.

8 kwietnia po raz kolejny odwiedziła nasze miasto Mariola Pryzwan, autorka książki o Annie German, którą prezentowaliśmy w roku ubiegłym. Tematem kwietniowego spotkania była jej najnowsza książka – *Bursztynowa dziewczyna* – poświęcona tym razem sylwetce Anny Jantar. Obie te książki łączy niezwykle emocjonalne ujęcie tematu i osobisty stosunek do bohaterek, natomiast różni komentarz odautorski. W biografii Anny Jantar przeważają wspomnienia bliższych i dalszych znajomych piosenkarki, rodziny

i przyjaciół. Wyłania się z nich portret kobiety pięknej, utalentowanej, niejednoznacznej i tragicznej.

Postać Anny Jantar jest bliska również wielu naszym czytelnikom, a część z nich znała ją osobiście. Byli na sali, zadawali pytania...



Bardzo chcemy, żeby oferta kulturalna Książnicy Pruszkowskiej była bogata i trafiała do jak najliczniejszej grupy odbiorców. Być może, nie zawsze nam się to udaje. Ale rok jeszcze się nie skończył, jeszcze mamy mnóstwo planów i liczymy na to, że spotkają się one z życzliwym przyjęciem pruszkowskich czytelników.

Wystawa „Korpus Ochrony Pogranicza 1924–1939” w ZSOiS, 4 kwietnia 2014 roku

W dniu 4 kwietnia 2014 r. w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie, przy ul. Gomulińskiego 2 odbyła się uroczystość otwarcia wystawy „Korpus Ochrony Pogranicza 1924-1939”.

Na uroczystości byli obecni:

1. Pani Elżbieta Smolińska – Starosta Pruszkowski,
2. Pan płk Krzysztof Gawęda – Dyrektor biura Komendy Głównej Straży Granicznej i Pani por. Jolanta Bilińska oraz przedstawiciele Komendanta Głównego,
3. Pani por. Dorota Białoń – przedstawiciel Komendanta Nadwiślańskiego Oddziału Straży Granicznej,
4. Pan Waldemar Bocheński – prezes Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych, oraz członkowie Stowarzyszenia – Pani Maria Lubas i Pan Jan Czapiewski,
5. Pani Irena Horban – Prezes Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno Naukowego, sekretarz Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło Nr 6 Pruszków.
6. Pan Zdzisław Zaborski – Prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło Nr 6 Pruszków.
7. Pani Zofia Zawadzka – Skarbnik Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło Nr 6 Pruszków.
8. Pani Barbara Ratyńska – Sekretarz Pruszkowskiego Towarzystwa Naukowego w Pruszkowie.

9. Pani Teofila Pytkowska – Członek Komisji Rewizyjnej Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Koło Nr 6 Pruszków.

10. Pan Tadeusz Jakubowski – harcerz, architekt, więzień PRL-u, członek Związku Pisarzy Polskich, autor wielu publikacji o Pruszkowie.

11. Pani Aneta Hofman – autorka wystawy, prezes Fundacji Kresy Historii,

12. Dyrektorzy, nauczyciele i uczniowie szkół, którzy przyjęli nasze zaproszenie.

Od trzech lat „nasza szkoła bierze udział w programie edukacyjnym *Katyń – ocalić od zapomnienia*. Dlatego jak co roku w kwietniu obchodzimy dni katyńskie.

Trzy lata temu zostały posadzone symboliczne Dęby Katyńskie.

Otworzyliśmy wówczas wystawy:

– Aleksandra Zaleskiego „Ekshumacja w Miednoje”, – Marka Gajewskiego „Policja Państwowa II RP”, – Waldemara Bocheńskiego

– wystawa dowodów Zbrodni Katyńskiej.



W tym roku przystąpiliśmy do realizacji kolejnego naszego programu, a było to otwarcie wystawy zatytułowanej „Korpus Ochrony Pogranicza 1924-1939”. Autorem jej jest pani Aneta Hoffman – prezes Fundacji „Kresy Historii”.

Podczas uroczystości młodzież przypominała zgromadzonym czym był „Katyń” i dlaczego nie wolno o nim zapomnieć.

Po wystąpieniu młodzieży pani Elżbieta Smolińska – Starosta Pruszkowski wraz z uczniami złożyła kwiaty i zapaliła znicze pod Dębami Katyńskimi.

Po powrocie pani Starosty na salę kontynuowano spotkanie. Zebrani uczcili pomordowanych symboliczną minutą ciszy.

Następnie zabrali głos:

Pan Waldemar Bocheński – Prezes Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych, który powiedział parę słów na temat Korpusu Ochrony Pogranicza:

Korpus Ochrony Pogranicza był formacją wojskową czasów pokoju, utworzoną w 1924 roku w obliczu narastającego bandytyzmu i agresji inspirowanej przez sowieckie służby specjalne na terenach przygranicznych.

Jego powołanie miało na celu bezpośrednią ochronę wschodnich granic Rzeczypospolitej przed penetracją agentów i grup dywersyjnych, przerzucanych coraz śmielej na teren RP ze Związku Radzieckiego.

Na przestrzeni piętnastu lat swojej pracy na wschodnich rubieżach kraju, starannie dobierani i szkoleni żołnierze, stanowiący elitę militarną Wojska Polskiego, dbali o bezpieczeństwo i spokój mieszkańców, wrastając jednocześnie w kresowy krajobraz, stapiając się z nim, dołączali do tak przez nas wszystkich kochanej legendy Kresów. Byli ważnymi uczestnikami życia społeczno-kulturalnego miast pogranicza, wspierali rozwój infrastruktury poprzez

budowę dróg, mostów itp. W trudnych dniach września 1939 r. bronili północnej i zachodniej granicy Rzeczypospolitej, później zaś wzięli na siebie ciężar powstrzymania wkraczającej do Polski Armii Czerwonej i pomimo braku sprzętu, amunicji i wyczerpania przez dwa tygodnie samotnie stawiali czoło wrogowi.

*Wielu z nich spoczęło później w zbiorowych mogiłach Katynia, Charkowa, czy Tweru, zapomniała o nich komunistyczna Polska. Po-
przez wystawę pragniemy przywrócić chociaż część tej pamięci...*

Pani Aneta Hoffman – autorka wystawy:

Wystawa prezentowana była w 2011 roku w Warszawie. Zbiory udostępnili min. Muzeum Polskich Formacji Granicznych Straży Granicznej, członkowie Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych oraz rodziny żołnierzy KOP rozsiane po całym świecie.

O otwarcie wystawy poproszeni zostali:

- Pani Elżbieta Smolińska – Starosta Pruszkowski,
- Pan płk Krzysztof Gawęda – przedstawiciel Komendy Głównej Straży Granicznej,
- Pan Waldemar Bocheński – Prezes Stowarzyszenia Weteranów Polskich Formacji Granicznych,
- Pani Aneta Hoffman – autorka wystawy,
- Pani Wanda Kurek – Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych w Pruszkowie.

Wystawa na 30 planszach opowiada historię Korpusu Ochrony Pogranicza od jego powstania w roku 1924 do kampanii wrześniowej 1939. Prezentuje blisko 170 zdjęć archiwalnych, niejednokrotnie unikatowych, pochodzących z rozproszonych archiwów prywatnych i udostępnionych publicznie po raz pierwszy.

W latach 1920-1924 narastał niepokój na wschodniej granicy młodego państwa polskiego. Nieustanne prowokacje, akty dywersji przez służby radzieckie sprawiły, że żadna z działających tam formacji granicznych nie była w stanie zapewnić spokoju.

22 sierpnia 1924 roku na specjalnym posiedzeniu Rady Ministrów zapadła decyzja o powołaniu specjalnej formacji wojskowej pod nazwą Korpus Ochrony Pogranicza. Pierwszym dowódcą KOP został gen. bryg. Henryk Minkiewicz – Odrowąż.

W latach 1924-1931 powstały 103 strażnice, 39 kompleksów budynków dowództwa baonów, 10 kompleksów budynków szwadronowych, 53 stajnie oraz wiele magazynów, budynków gospodarczych i kuchni.

W 1926 roku utworzono szkoły Podoficerów Zawodowych: Piechoty i Kawalerii szkolących podoficerską kadre.

1928 rok – wydano instrukcję „Służby Granicznej”, która precyzowała zadania KOP. Do najważniejszych należały:

- zabezpieczenie granicy pod każdym względem: politycznym, wojskowym, skarbowo- celnym i bezpieczeństwa publicznego,
- żołnierze strzegli nienaruszalności znaków i urządzeń granicznych,
- nie dopuszczali do nielegalnego przewozu i przerzutu towarów przez granicę, tym samym zwalczali przemyt i wykroczenia skarbowe,
- obowiązek niesienia pomocy ludności pogranicza w czasie klęsk żywiołowych lub ataków przestępców.



W następnych latach powstały dowództwa pułków (w liczbie 6) i nowe bataliony. Wszystkie jednostki KOP począwszy od strażnic aż po brygady przyjęły nazwy miejscowości lub nazwy geograficzne regionów, w których stacjonowały sztaby np. Brygada KOP „Grodno”, Brygada KOP „Wilno”.

Nowym dowódcą KOP 14 października 1930 roku został gen. bryg. Jan Kruszewski.

Od 1936 roku sztab główny Wojsk Polskiego rozpoczął pracę nad planem wojny „Zachód”. Przewidziane w nim było użycie jednostek KOP do osłony granic z Litwą, Łotwą, ZSRR i Rumunią.

Równocześnie rozpoczęto formowanie oddziałów artylerii KOP (m.in. w Czortkowie, Klecku, Osowcu). Po aneksji Czechosłowacji zmieniła się koncepcja wykorzystania Korpusu w działaniach wojennych. Część formacji została włączona w struktury armii, a pozostałe jednostki miały za zadanie osłaniać wschodnią granicę Rzeczypospolitej.

W marcu 1939 roku pułk KOP „Karpaty” otrzymała pod ochronę powstałą po aneksji Czechosłowacji granicę polsko – węgierską.

Od maja 1939 roku kolejny raz zmieniła się koncepcja roli KOP w działaniach militarnych. Wobec braku możliwości walki na dwa fronty i rosnącemu zagrożeniu niemieckiemu, większość sił korpusu miało zostać skierowanych na zachód. Obszar nadgraniczny KOP podzielony został na pięć stref mobilizacyjnych. W związku z tym większość oddziałów formacji miało stworzyć nowe jednostki taktyczne, a niewielkie siły pozostały na granicy.

We wrześniu 1939 roku KOP w sile 27 tys. musiał stawić czoło 600 tys. żołnierzy radzieckich i niemieckich, wielu żołnierzy trafiło do niewoli, zostali rozstrzelani w Katyniu, Twerze, Miednoje.

Na zakończenie uroczystości przybyli goście zaproszeni zostali do zwiedzania wystawy i Sali Tradycji Szkoły.

POŻEGNANIA

Człowiek o wielkim sercu, mądrości i kulturze



W marcu w tym roku zmarł nasz starszy kolega z gimnazjum i liceum im Tomasza Zana – **ksiądz profesor Wojciech Tabaczyński** – przed wojną otrzymał małą maturę. W czasie wojny spotykaliśmy się u księdza Wacława Hera. Zawsze był tam ze swym starszym bratem Eugeniuszem (matura 1939).

Rozmawialiśmy na różne tematy, jednak przede wszystkim interesowała nas wojna – jej przebieg, jej skutki.

Obaj bracia wyróżniali się nie tylko kulturą, ale i wiedzą.

Po wojnie nasze kontakty urwały się, częściej spotykałam starszego brata.

Dopiero zjazdy absolwentów zbliżyły nas ponownie.

Czuł się związany ze szkołą, ale bywał też na spotkaniach PTKN.

Gdy przeszedł na emeryturę i wrócił do Pruszkowa, spotykaliśmy się częściej.

Po śmierci księdza Skrzecza, przedwojennego naszego prefekta ksiądz Tabaczyński w asyście młodszych kolegów odprawiał na zjadach absolwentów msze święte za nauczycieli i wychowanków gimnazjum i liceum im. T. Zana.

Gdy zaczął chorować odczułam pustkę. Sądzę, że trudno będzie zapomnieć spotkań z księdzem profesorem...

Na jego pogrzeb przyjechał ksiądz arcybiskup Kazimierz Nycz i wielu księży, przede wszystkim uczniów i przyjaciół.

Homilię wygłosił ksiądz prałat Jan Sikorski, przedstawił w niej życie i zasługi Zmarłego:

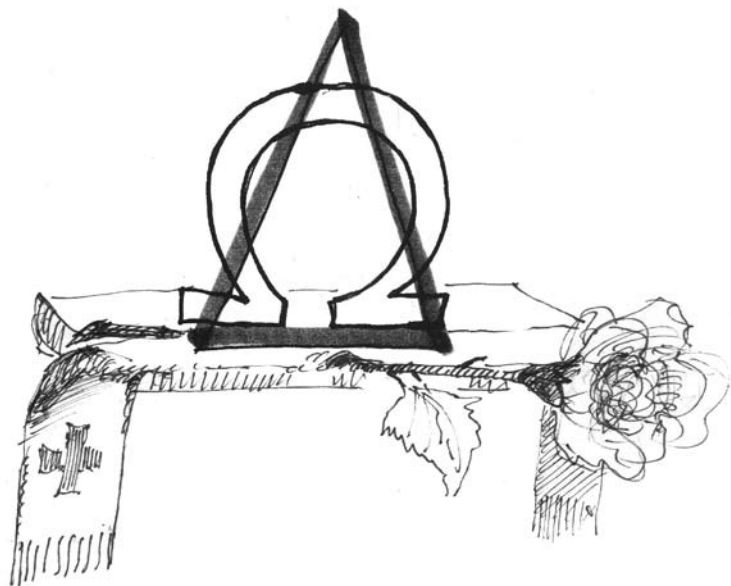
*Eminencjo, najdosłojniejszy księżę kardynale, czcigodni księ-
ża koncelebransi, przedstawiciele uczelni katolickich, przyjaciele
z księdzem proboszczem na czele, szanowna rodzino, drogie sio-
stry, klerycy, asysto kościelna, przyjaciele księdza Wojciecha
i wszyscy kochani parafianie tu obecni. Uczestnicząc w tej naj-
świętszej ofierze żegnamy, jak wspomniał ksiądz kardynał na po-
czątku, jednego z najstarszych kapłanów archidiecezji Warszaw-
skiej. Dziękując za jego długie życie, ofiarną pracę kapłańską,
proszę wybaczyć, że zacznę od słów modlitwy, o której wiem że
ksiądz Wojciech Tabaczyński jako członek Unii Apostolskiej Kle-
ru, którą bardzo sobie cenił, codziennie odmawiał. Oto ona „Pa-
nie Jezu, mimo naszej niegodności powołałeś nas do świętej służ-
by dla twojego ludu, ożywieni gorącym pragnieniem służenia
Tobie usilnie Cię prosimy, udziel nam wytrwania w naszych po-
stanowieniach, i każdego dnia wpajaj w nas obficie ducha nasze-
go powołania”. Jakież to duch? duch wiary i czystości. Posłuszeń-
stwa i pokory. Ducha umartwienia i ubóstwa, pogardy świata
i wyrzeczenia, ducha gorliwości pasterskiej i szczerej pobożności,
a nade wszystko ducha miłości. Nie na próżno tak właśnie modlił
się świętej pamięci ks. Wojciech, bo całe jego długie życie było
spełnieniem treści tej modlitwy, o czym my, wszyscy kapłani, do-
skonale wiemy. Przypomnijmy jego sylwetkę, jak to zwykło się
czynić w homiliach pogrzebowych. Urodził się w rodzinie miesz-
czańskiej 2 kwietnia 1923 roku. Właśnie tutaj, w Pruszkowie Oj-
ciec jego pracował w Warsztatach Kolejowych – był maszynistą.
Przed wojną był to ceniony zawód. Wybudowali dom przy dzisiej-*

szej ulicy Daszyńskiego 16, do którego wprowadzili się tuż przed wojną w 1938 roku. Matka była warszawianką, miał dwóch starszych braci. Jerzego, doktora nauk technicznych oraz Eugeniusza, doktora nauk ekonomicznych, który odgrywał znaczącą rolę w handlu zagranicznym Polski. Może o drobiazgowym umyśle św. pamięci zmarłego niech świadczy fakt, o czym poinformował mnie przed chwilą ksiądz Michał Świąszkowski, że w związku z zawodem jego ojca, miał w pamięci, a pamięć miał doskonałą jak z tego wynika, niemal cały rozkład jazdy pociągów przed wojennych, które jeździły, daj Boże, żebyśmy się doczekali takiej punktualności jak wtedy była. On doskonale to pamiętał. Cenił sobie ten właśnie zawód ojca, tę jego pracę. Był uczniem gimnazjum i liceum im. Tomasza Zana, właśnie tutaj zdał tak zwaną małą maturę jeszcze przed wojną, a świadectwo dojrzałości otrzymał w 1944 roku, a więc w czasach wojennych w ramach tajnego nauczania. Szybko po wojnie znalazł się w seminarium duchownym w latach 1945-1950. Był jednocześnie alumnem seminarium i studentem wydziału teologii katolickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Świecenia kapłańskie otrzymał 16 kwietnia 1950 roku. Gdyby dożył tej rocznicy, miałby 64 lata kapłaństwa. Otrzymał święcenia z rak prymasa tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jak zwykle bywa z każdym księdzem, pracuje jako wikariusz, tak i on pracował w Warce, w kolegiacie w Łowiczu i w Warszawie na Bielanach. W latach 1958-1971, tam właśnie na Bielanach pełnił funkcję ojca duchownego jednego z roczników alumnów seminaryjnych, którzy w tym czasie przebywali na Bielanach. Zapewne dzisiaj niektórzy z nich są tu obecni i dziękują Panu Bogu za jego duchową pracę. W 1973 roku jako rezydent zamieszkał w parafii Bożego Ciała na Kamionku, gdzie proboszczem był bliski jego przyjaciel, biskup pomocniczy Warszawski, Zbigniew Kraszewski, opiekun Unii Apostolskiej Kleru, która tak była bliska świętej pamięci zmarłego. Wzajemna współpraca mogła być wzorem pięknej kapłańskiej przyjaźni. Swą gorliwą pracę duszpasterską dzielił z pracą naukową, najpierw na UW potem w Akademii Teologii

Katolickiej, w tym czasie za mistrza miał wybitnego uczonego ks. Profesora Wincentego Kwiatkowskiego, twórcy apologetycznej szkoły Warszawskiej. Ksiądz Tabaczyński stał się jego bliskim współpracownikiem, asystentem, a potem kontynuatorem dzieła tego wielkiego profesora. Uwieńczeniem tej współpracy był doktorat z teologii fundamentalnej, a potem habilitacja. W 1990 roku otrzymał tytuł profesora nadzwyczajnego. A wykładami był związany z Wyższym Seminarium Metropolitalnym w Warszawie, z Akademią Teologii Katolickiej potem z Papieskim Wydziałem Teologicznym oraz Instytutem Studiów nad Rodziną w Łomiankach. Wykładał Teologię fundamentalną, eklezjologię, był nawet lektorem języka niemieckiego, prowadził seminaria naukowe jako promotor około 30 prac magisterskich, licencjackich, 1 doktoratu – był też recenzentem rozpraw naukowych m.in. habilitacji księdza biskupa Tadeusza Pikusa. W myśl zasady „Nulla dies sine linea” („żaden dzień bez kreski” – przyp. red.) był autorem prac i artykułów naukowych. Jako członek redakcji naukowego czasopisma „Warszawskie Studia Teologiczne”. Szczególnie interesował się problematyką chrystofani i mariofani, czemu dał wyraz w pracy habilitacyjnej analizując Maryjne objawienia w Lourdes. Ogromnym jego umiłowaniem była Unia Apostolska Kapłanów Najświętszego Serca Jezusowego, którą prowadził w obu diecezjach warszawskich. Był członkiem krajowej rady Unii Apostolskiej, dyrektorem diecezjalnym. Pamiętam z jaką gorliwością organizował spotkania kapłanów, dobierał odpowiednich prelegentów i inspirował dyskusje oraz adoracje kapłańskie. W każdym z wystąpień dawał wyraz swojej ogromnej troski o świętość i autentyczność życia kapłanów. Współpracował z krajową centralą Unii Apostolskiej Kleru, brał czynny udział w międzynarodowych spotkaniach Unii. O tym pisze w specjalnym liście dyrektor Krajowej Unii Apostolskiej, o tym że nie opuszczał nigdy żadnego spotkania, niejeden raz podkreślał wartość pogłębianej i wciąż pogłębianej duchowości kapłańskiej, która jest gwarancją owocnej posługi i bezpiecznej drogi do dojrzałej świętości życia

kapłana diecezjalnego. Przedstawiał nieraz sylwetki kapłanów unionistów, najwyższą ocenę jaką dawał z satysfakcją zamykał w słowach, mówiąc o innych, byłem tego świadkiem nie raz, „ksiądz taki i taki” mówił: „to był kapłan według Serca Jezusowego”. W tych słowach czuło się także pragnienie, aby wszyscy kapłani na ten tytuł zasługiwali. Kapłan według serca Bożego. Suttanna kapłańska była jak gdyby jego drugą skórą, którą z dumą nosił – pamiętam – jeszcze w czasie choroby starał się z nią nie rozstawać. Był oznaczony godnościami kościelnym, między innymi kapelana ojca świętego, tych wyróżnień na zewnątrz nie ukazywał, a suttannę nosił z takim swoistym wdziękiem, taką elegancją... Kościół był całym jego życiem i umiłowaniem. Człowiek bez reszty oddany kościołowi. Dom, który otrzymał w spadku po rodzicach w całości przeznaczył dla zgromadzenia siostr Pocieszy-cielek Serca Jezusowego. Nie miał żadnego przywiązania do spraw materialnych. W tym domu też pod opieką siostr, przebywał do końca życia, utrzymując kontakt z parafią na ile pozwalały mu siły, W czasie choroby opiekowali się nim miejscowi księża parafialni na czele z księdzem proboszczem. Ta opieka była bardzo ciepła, serdeczna i kapłańska. W kontaktach osobistych, tak jak go pamiętam, od czasów kleryckich aż po ostatnie spotkanie, odznaczał się wielką kulturą osobistą, miał swoje zdanie i umiał go bronić, ciekawe, z dużym stopniem stanowczości. Czynił to zawsze tak że rozmówca jego był uszanowany i ujęty ogromną delikatnością, i potem już nic nie pozostało tylko zgodzić się z księdzem profesorem, skoro tak delikatnie i wytwornie domagał się swojego. Nawet, jeżeli trzeba było ustąpić, trudno było mieć jakiegokolwiek do niego pretensje. Ewangelia, którą dziś przeczytałem, to fragment ewangelii św. Mateusza z 16 rozdziału. Dlaczego ją wybrałem? Bo właśnie ta ewangelia była kanwą jego pracy naukowej. Dla nas, jeszcze kleryków, przebrnięcie przez dobrą analizę tego tekstu było niemalą przeszkodą w zdaniu egzaminów. A on tym tekstem żył, nad nim pracował. Był też to tekst fundamentalny nie tylko dla teologii. którą się zajmował, ale także dla

jego życia. Trwanie przy kościele, przy opoce, którą jest Chrystus ale i święty kościół. Rozpocząłem to rozważanie początkiem modlitwy, którą codziennie odmawiał świętej pamięci ksiądz Wojciech – przypominał kapłanom unionistom, aby tej modlitwy się trzymali. Zacząłem początkowym fragmentem tej modlitwy, a zakończę jej fragmentem ostatnim. Tak brzmi „o łaskawa, o miłościwa słodka Maryjo Dziewico! Wspomagaj nas w urzeczywistnieniu tego rodzaju apostolskiego życia do dnia, w którym z Tobą zażywać będziemy chwały niebieskiej”. Księżu Wojciechu, ten dzień dzisiaj przyszedł na Ciebie. Mamy ufność i o to się modlimy, abyś był szczęśliwym uczestnikiem chwały wiecznej, o której codziennie wspominałeś oddając się Maryi w tej przepięknej modlitwie. Amen.



Stanisława Ossowska

Modlitwa

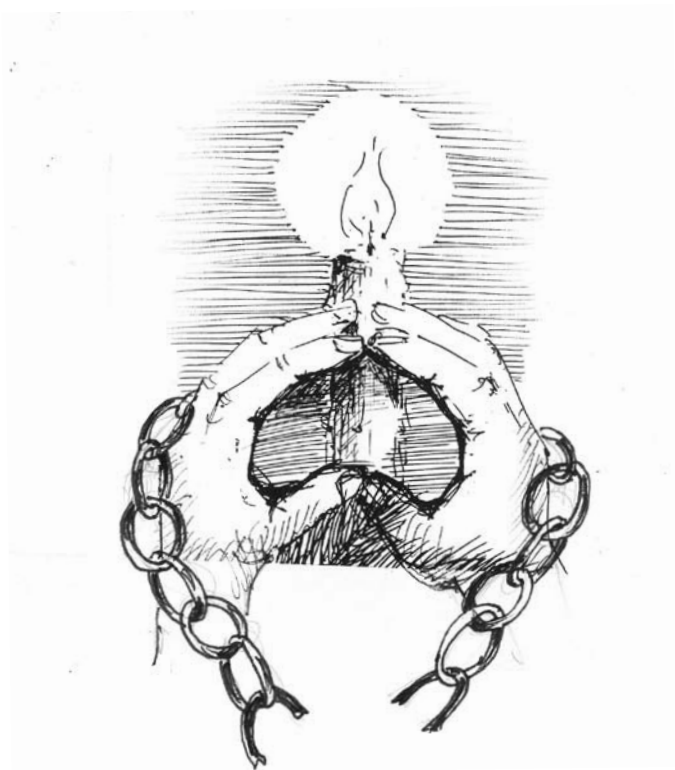
Panie dawco życia
Ziemi i wszechświata
Kieruj krokami naszych serc i umysłów

Naucz nas
Widzieć to
Co nam ukazujesz
Naucz nas
Czuć i rozumieć właściwie
Naucz nas
Odczytywać Twe znaki

Nie pozwól napełniać się próżnością
i nadmiernie rozpulchniać
poczucie naszej wielkości
by nas nie oślepiła
nie czyniła naszych wyborów niemądrymi bądź szkodliwymi

Prowadź nas Panie
stosownie do naszych możliwości
widząc nasze słabości
i częstą nieporadność
Wspieraj nas
prowadź
dodawaj sił

Od Ciebie posłani
z Tobą być chcemy
i wrócić do Ciebie z godnością
posłuszni Twojej woli



Podziękowanie dla Jana Pawła II

Patrzysz sercem pełnym miłości do innych.
Emanujesz dobrocią i ciepłem tak ludzkim,
że aż nieludzkim, bo nadzwyczajnym.

Kochasz ludzi i karmisz ich miłością
niezależnie od stanu posiadania,
koloru skóry, wartości i przekonań.

Jesteś żywym wzorcem ludzkich wartości i zachowań,
promieniującym pięknem,
przenikliwością umysłu,
troską o dobro drugiego człowieka.
Każdego człowieka.

Obdarzając szczerze każdego miłością,
otwierasz ludzkie serca,
przybliżasz do siebie,
przybliżasz do Boga.



Nie zawsze

Nie zawsze potrafimy przyjąć Prawdę
Nie zawsze umiemy się na nią otworzyć
Nie zawsze potrafimy ją rozumieć
Nie zawsze uznajemy ją za ważną w życiu
Nie zawsze potrafimy ją stosować
Nie zawsze potrafimy kochać
Nie zawsze umiemy zaufać
Nie zawsze...
Dlaczego?

Spuścizna

Zostawiłeś testament.
Obudziłeś w nas wiarę i miłość do ludzi.
Zostawiłeś dobro, wskazałeś sens życia.

Mówiłeś, pisałeś, byłeś u ludzi całego świata.
Twe życie jest świadectwem Prawdy,
której wciąż szukamy, mimo że nam dana.

Już jesteś Tam, a my jeszcze tu.
Obdarowani bogato.
Mamy latarnię rozświetlającą drogę.

Krzyk

Dzisiaj nocą znów śniłam, jak gdyby na jawie,
Że się przez płonące ulice w Warszawie,
Schylona, barykadę chcę przebiec na Śliskiej,
Nade mną świszcząc rwą się śmiertelne pociski;
Gdzieś blisko maszynowy karabin chichocze,
Tuż granat się rozerwał – błysły czyjeś oczy...
Ktoś krzyknął: siostró ranny, ktoś jęknął: ratunku,
Już znoszą go... już inny jest na posterunku.
Kłęcząc w na wpół zwalonej jakiejś bramy wnęce
Nakładam opatrunek na czoło chłopięce,
Z którego wąską strużką krew ścieka powoli.
Siostró, on kona? Nie płacz, już go nic nie boli...
Ale oczy łączniczki, ziejące rozpaczą,
Rozszerzyły się nagle i płaczą... i płaczą
Nieświadome, że wkrótce w sierpniową noc jasną
Swą własną śmierć zobaczą i jak gwiazdy zgasną.
(...)
Dzieci też przecież walczą w powstańczej Warszawie...
Wzdłuż ulicy o asfalt pluszcze kul ulewa,
Jak zwęglone szkielety sterczą nagie drzewa,
W druty wplątane słupy chylą się niezdarnie,
Płaty blach lecą z dachów wśród świstu, łoskotu,
Na jezdni leży tramwaj z tablicą „Mokotów”,
A niemieckie bombowce grają śmierć Starówki,
Żeby choć kilka strzałów dały zenitówki,
Choć kilka samolotów zleciało w obronie...
Nie przylecą – nim miasto doszczętnie nie spłonie.

Próżno wzrok udręczony kierować ku Wiśle,
Lepiej na nic nie czekać, o niczym nie myśleć.
(...)

Tak dawno już ucichło, przeminęło wszystko,
Tak dawno już ostygło gruzów zgorzelisko,
Żaden głos już pomocy nie woła daremnie,
To tylko serce moje... serce krzyczy we mnie.



HYMN VI REJONU AK

Żołnierze szóstego Rejonu,
Jak kiedyś czuwamy i dziś
Krajowi wierni do zgonu
Ta jedna nurtuje nas myśl.

Refren: „Obroża” symbolem, Obwodu to znak
On czuwa i czujny jest wciąż,
Gdy orzeł nas wezwie, królewski ten ptak
Staniemy, jak jeden znów mąż

Złączyły nas walka i trudy
Piętrzyły się chmury i grom
Choć późno lecz nadeszły cudy
I wolnym pozostał nasz dom.

Refren: „Obroża”...

Dziś siwi i dobrze zgarbieni
Łabędzi nucimy już śpiew
Lecz jedną wciąż myślą złączeni
Wspomnienie rozgrzewa w nas krew.

Refren: „Obroża”...

Grudzień 1985 r.

O Polskę nam szło... i chodzi

Służba Bogu, Polsce, bliźnim! Harcerskie ideały!
Pochodnią znaczyły życie, żywe do dziś – przetrwały,
W dorosły wiek skoczyliśmy wprost z wojny, w niewoli lata,
Szaroharcerska młodzież! Przyszło nam trwać na czatach,
Szare Szeregi – las młodych skrytych w szarości codziennej
i krzyż harcerski z lilijką skryty przed wrogiem najgłębiej,

Ćwiczenia skryte na polach, łąkach, polanach, gdzieś w lesie,
cicho śpiewane pieśni, których wiatr ani echo nie niesie...
Ni szarych namiotów, rynsztunku, ani młodości, jak trzeba
Cierpień, tragedii codziennych.
tych nadmiar mieliśmy – miast chleba,
Cokolwiek nam przyszło robić – wszystko skrycie i tajnie,
tajne kursy, nauka, nie tak jak dziś – zwyczajnie.

Gdy przyszedł czas próby, trwaliśmy tak jak dorośli żołnierze,
Przyszło nam rany obmywać, zęby zaciskać i wierzyć,
że zryw nasz nie pójdzie na marne,
że wolność z tych czynów się zrodzi.
Ta myśl dodawała nam skrzydeł,
O Polskę nam szło... i chodzi.
Z mroku pamięci ożywa każde przeżycie co dawniej,
Wnukom przekazać nam trzeba wartości najwyższe...
i wartę

Wartę niech przejmą młodzi zrodzeni w latach po wojnie,
Nam czas już ze sceny schodzić wolno, z powagą, dostojnie,
Skronie i głowy szron pokrył, nogi nie noszą już dzielnie,
ale na słowo Ojczyzna stajemy na bacność, jak pierwiej.

sierpień 1995



Zbigniew Martyński „Gruda”
Zgrupowanie „Gurt”

A jak będzie już po wojnie

A jak będzie już po wojnie,
Będzie miło i spokojnie,
I dostatnio i wygodnie,
I dziewczęta zdejmą spodnie,
I będziemy masło wsuwać,
I nie będą „szafy” fruwać,
Także skończą się wybryki
Zwariowane granatniki...
Będzie Polska z wolą Bożą
Gdzieś od morza aż do morza
A młodzieńcy z „Parasola”
Będą grali wielkie role
W dyplomacji, w rządzie, w sejmie...
Może wspomnień czar cię przejmie
I pamiętnik ten otworzysz,
Okulary na nas włożysz
I przeczytasz tych słów parę,
No i wspomnisz starą wiarę,
Może Ziunia maskę wspomnisz,
Co tak kochał cię ogromnie,
A gdy przyjdą lepsze czasy,
To pojedą chłopcy w lasy,
Będą śpiewać, maszerować,
Będą strzelać, będą bić,
A gdy który w boju padnie
Reszta mu zaśpiewa ładnie

Tę piosenkę, naszą piosenkę, z dawnych dni...
I popłynie pieśń po lesie,
Echo w Polskę ją poniesie
Będą ptaki ją śpiewały,
Będzie wiatr w gałęziach grał,
Będą śniły i marzyły,
By im Pan Bóg z takiej paczki męża dał.



ŻYCZENIA DLA POLSKI

W roku 2009 byłam zaproszona do Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Sportowych na spotkanie pokoleń „Od żołnierzy Armii Krajowej do Ludzi Solidarności”. Był maj...

Usłyszeliśmy w czasie tego spotkania przesłanie dla Polski – ciągle aktualne:

Czego Ci życzyć nasza Polsko
w ten radosny dzień majowy?

– żebyś Polsko zawsze Polską była,
a miłości do Ciebie każda matka uczyła!

Żeby w Twoim Narodzie zgoda panowała,
a Twój Naród zrozumiał, że tylko razem
może istnieć jako Naród wolny
i tylko razem budować Twoją przyszłość,

– żebyś miała

Polityków rządzących mądrze i sprawiedliwie,
Wielkich uczonych w dociekaniu prawdy,
Mądrych robotników w fabrycznym utrudzeniu,
Kochających ziemię rolników
Wspaniałych nauczycieli i wychowawców w trudzie
nauczania i wychowania,

Lekarzy troszczących się o zdrowie i życie Twojego Narodu,
Kapłanów, którzy swoją postawą jednoczą wiernych w miłości,

– żebyś miała:

Ludzi pióra, których rzucane słowa nie będą chwastem,
ale będą rosły i wzbogacały człowieka,
uczyły ufności, wiary, mądrości i nadziei.

Życzymy Tobie Polsko!

-żebyś nie miała dróg prowadzących donikąd
Żeby wszystkie łzy były zrozumiałe
Żeby nie było miejsc, których oczy nie chcą oglądać
Żeby niebo z żalu nad Tobą nigdy nie płakało,

Życzymy Tobie, nasza Ojczyzno,
Aby Twój Naród szedł godnie przez życie
Głosząc prawdę o Twojej wielkości
I wielkości Twojego Narodu,

Żeby nasze życzenia się spełniły
Musimy dodać wiary tym, którzy osłabli
Nadziei tym, którzy zwątpili
Otworzyć oczy tym, którzy w pogoni za dobrami doczesnymi
pogubili się
i o Tobie zapomnieli!

- Twój Naród -





POLSKI ZWIĄZEK NIEWIDOMYCH
ZARZĄD KOŁA W PRUSZKOWIE
Organizacja pożytku publicznego
05-800 Pruszków, ul. Miry Zimińskiej –
Sygietyńskiej 5; tel. 0-22 758 72 33

BANK MILLENIUM O/Warszawa

Nr konta: 35 1160 2202 0000 0000 8292 5183 z dopiskiem: dla
Koła w Pruszkowie

*Jaką wartość ma oko,
Jeśli ślepe i głuche jest serce nasze?*

Feliks Zamenhof

List do Ciebie

Czy wiesz, że w Pruszkowie jest Koło Polskiego Związku Niewidomych, zrzeszające osoby z całego powiatu, posiadające orzeczenie inwalidztwa w związku ze stanem narządu wzroku?

Zrzeszamy około 160 osób dorosłych i 11 dzieci, służąc im różnorodną pomocą. Cały Zarząd Koła pracujący na rzecz środowiska z dysfunkcją wzroku, to wyłącznie wolontariusze.

Jesteśmy organizacją pożytku publicznego i nie prowadzimy żadnej działalności dochodowej.

Powiedz o nas rodzicom dziecka z dysfunkcją wzroku!

Podziękujemy Ci za każdą darowiznę, a 1% swojego podatku możesz zadysponować na nasze konto – dzięki Tobie radośniej zabije niejedno serce, mimo że niewidzące oczy może nie rozbłysnąć.

Zarząd Koła

FUNDACJA POMOCY
SŁUŻBIE ZDROWIA
Organizacja użytku publicznego



Nasze konto

Bank Polski 27 1020 1055 0000 9702 0015 2785

Fundacja Pomocy Służbie Zdrowia działa w Pruszkowie od 1996 roku. Założycielem jej i przewodniczącym Rady Fundacji jest dr nauk med. Zbigniew Kosmalski.

Wszyscy członkowie Fundacji pracują społecznie. Celem Fundacji jest :

- poprawa wyposażenia placówek medycznych
- promocja zdrowia

Od chwili powstania Fundacji przekazaliśmy placówkom służby zdrowia w naszym mieście niżej wymienioną aparaturę

1. mammograf wraz z automatyczną wywoływarką do zdjęć rtg.
2. kolonoskop – aparat do badania jelita grubego
3. dwa aparaty do terapii pulsacyjnej
4. nowoczesny aparat EKG i zestaw do badań wysiłkowych
5. dwa aparaty KGT (kardiotokografy) używane do kontroli pracy serca płodu.

Fundacja nasza nie prowadzi żadnej działalności gospodarczej, ale dzięki podatnikom, którzy zdecydują się przekazać 1% podatku na rzecz Fundacji, będziemy mogli kontynuować naszą charytatywną działalność.